

POSŁANIEC + MATKI + BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXIX WRZESIEŃ 1949

Czytelnikom „Posłańca" polecamy następujące książki:

wszystkie podane książki ukazały się już po wojnie

ODDANIE SIĘ BOGU — Ks. Józef Schrijvers C. SS. R. — Str. 176, cena 180. Księża Jezuici — Kraków, Kopernika 26.

U PROGU ŻYCIA — Stanisław Podoleński — Str. 158, cena 225 — Księża Jezuici, Kraków, ul. Kopernika 26.

W OBLICZU ŻYCIA — Str 236. Wyd. Księża Jezuici — Kraków, Kopernika 26.

PIĘTNASTOLETNI PODRÓŻNIK — Fr. Weiser — Str, 208. Wyd. Księża Jezuici Kraków, Kopernika 26.

DROGA NA GÓRĘ KARMEL — ŚW. JAN OD KRZYŻA — OO. Karmelici Bosi, Kraków, ul. Rakowicka 18. — Cena I—II 1200 zł.

ANIELSKA DUSZA — Str. 180, cena br. 200 zł — opr. 350 zł Wyd. Księża Jezuici, Kraków, Kopernika 26.

DLACZEGO WIERZĘ? — Ks. dr Franciszek Sawicki — Str. 119, cena 150. Wydaw. Mariackie, Kraków.

KOŚCIÓŁ NARODOWY (hodurowcy) — Ks. Stanisław Bajko T. J., Str. 56.

SZKOŁA SERAFICKA — O. dr Joachim Bar, franciszkanin — Podręcznik dla członków trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu — Str. 126, cena 125.

POCHODNIA SERAFICKA — Miesięcznik dla członków III Zakonu św. Franciszka Serafickiego — OO. Franciszkanie, Kraków, Pl. Wszystkich św.

NA PRZEŁOMIE ŻYCIA — Ks. Stanisław Podoleński T. J. — Str. 336 — Księża Jezuici, Kraków, Kopernika 26.

ZNAK NA NIEBIE — Ks. Kazimierz Wilczyński T. J. — Str. 161 — wyd. Księża Jezuici, Kraków, Kopernika 26.

WIELKA OBIETNICA — Ks. Tarzycjusz M. Rawina S. S. P., — Str. 255, wyd. Tow. św. Pawła, Częstochowa — Henryk Wroński.

DZIEJE DUSZY — nakład SS. Karmelitanek Bosych w Przemyślu. Do nabycia we wszystkich księgarniach — Str. 334.

JEZUS KRÓL MIŁOŚCI — O. Mateo, — Str. 322. — Wyd. Sem. Zagr. Potulice Poznań, Lubrańskiego 1.

ŻYWOT S. BENIGNY KONSOLATY — Str. 291, — nakładem Arcyb. St. Hon. Kraków.

ORĘDZIE MIŁOŚCI I MIŁOSIERDZIA — Str. 87, wyd. Ks. Jezuitów, Warszawa, Rakowiecka 61.

ŻYWOT ŚW. MAŁGORZATY MARII ALACOQUE — Str. 171, Kraków, Kopernika 26.

OBRAZKI Z ŻYCIA ZBAWICIELA — Ks. Jan Roztworowski, — Str. 396. Ks. Jezuici, Warszawa, Rakowiecka 61.

TY I ONA — O. Hardy Schiligen T. J., — Str. 369, Ks. Jezuici, Warszawa, Rakowiecka 61.

ON I TY — O. Hardy Schiligen T. J., — Str. 362, Kraków, Kopernika 26.

NAJŚW. PANNA — O. Ludwik Perroy T. J., — Str. 230, Kraków, Kopernika 26.

ŻYCIE PIĘKNE I CZYSTE — Dr Tihamer Toth, — Str. 176, Ks. Jezuici, Warszawa, Rakowiecka 61.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ
ROK XXIX WRZESIEŃ 1949 Nr 9

MATKA



Wierzymy w to, że święci w niebie nie odczuwają żadnych dolegliwości i dlatego to już tu na ziemi zadajemy sobie różne umartwienia, mając na względzie szczęście przyszłe. Na pytanie zaś, czy święci nie podlegają zewnętrznie żadnym bólom, odpowiedzieć możemy twierdząco, gdyż u nich już we współczuciu dla ludzi i litowaniu się nad nimi mieści się cierpienie. Podobnie i Maria Matka nasza, która żyła na tej ziemi jedynie dla swych dzieci bez ich szczęścia, swojego pojąć nie mogła, drżąc na samą myśl możliwości grzechu u nich, czyż teraz mogłaby pozostawać obojętną dla nich w swej szczęśliwości, i nie otaczać ich nadal swoją macierzyńską opieką? O nie! — Bo Ona, z górnej krainy wspomagając swe dzieci, doznaje słodkiego

wzruszenia w swym Sercu Macierzyńskim, a to dlatego, że może z nimi cierpieć.

Małżonek, czy małżonka nie będą szczęśliwymi, jeżeli ze słów: złączony (a) na całe życie, nie odczuwają błogiego uczucia.

Boże mój! — Tyś tak doskonały w swym szczęściu. Z Tobą jesteśmy złączeni o wiele ściślej, niż małżonkowie. Cóż możemy dodać, lub ująć Twej Istocie? Cóż dodać mogą do Twej doskonałości nasze wysiłki, dążności, czy uniesienia? Wiemy, że nasze upadki i doskonałości nie mogą zmienić Twej Istoty, ale czujemy, że nasze wesele i Ciebie do radości pobudza. Zapyta może ktoś, czy życie wieczne może polegać na absolutnej niezależności duszy ludzkiej od Boga? Sprzeciwi się temu samo serce ludzkie, mówiąc, że miłość, która nie cieszy się i nie płacze razem z tym, co kocha, trudno nazwać miłością. Ktoś inny powie, że szczęście wybranych polega na uwolnieniu się od dawnych upodobań i namiętności. Na te, nie bardzo śmiałe, ale naiwne twierdzenia serc pragnących, by inne serca biły obok nich, odpowiedziała swymi łzami Ta, która płakała na la Salette, dnia 19 września 1846 r. Najświętsza Panna, Matka Pana i Zbawcy, Królowa niebios zstąpiła na ziemię, a widząc, jak grzechy ranią i zabijają Jej dzieci, płacze nad nimi. Dlaczego? Dlatego, że dzieci te oddał Jej w opiekę Chrystus na krzyżu i odtąd, chociaż nie zawsze posłuszne, stały się wybrańcami Jej serca. Stąd, Ona jedyna wybrana spośród ludzi płacze, gdy widzi, że dzieci Jej grzeszą lub cierpią. Powie może ktoś, że w mistycznych naukach z la Salette kryje się tendencja do umartwień, ofiary, czy też do uczestniczenia w spółodkupieniu lub do rozpoczęcia akcji oczyszczenia się z grzechów. Ktoś inny sądzić będzie, że słowa Najświętszej Dziewicy kryją w sobie równocześnie groźbę i nadzieję. Dla mnie zaś najbardziej oczywistym, choć może dziwnym jest to przypuszczenie, że Maria roniła łzy jedynie ze względów czysto ludzkich. Oczy Jej stworzone tylko do radości i uśmiechu wylewały łzy nad swym ludem już od dziewiętnastu stuleci.

O Pociecho uciśnionych, Wspomożenie wiernych, Ucieczko grzesznych, gdy myślę o Twych łzach, czuję i wierzę, że Ty jesteś prawdziwie Matką wszystkich ludzi.

Opracował z franc.
br. Marian Wojtunik, m. s.

OFIARA DNIA...

W głębokiej górskiej kotlinie, otoczonej wysokim pasmem nieprzebytych gór, znajduje się wioska szwajcarska skromnie, lecz schludnie zabudowana...

Pytam napotkanego wieśniaka: „Czy zamożni tutaj ludzie?“ — Nie! — odpowiada, — ale modlą się wiele, pracują dużo, oszczędzają na pieniądzach i na czasie...



Proszę łaskawie zwrócić uwagę na to pierwsze wyjaśnienie...: Modlą się wiele... Przekonałem się o prawdzie jego słów słuchając wspaniałych śpiewów wszystkich uczestników Mszy św. codziennie o godz. 7-mej.

* * *

— Codziennie?... Nasi przeciętni, pieczętujący swe czyny metryką katolicką ludzie, uważają za przesadę, gdy dziecko, córeczka, synek, żona bez zaniedbania swoich obowiązków idą każdego poranku na Mszę św., by obok przeczystej Hostii na ołtarzu, złożyć swe życie, małe i wielkie poświęcenie dnia... A jednak, jak piękny, czysty, pogodny i chrześcijański jest dzień, a jaki płodny w szlachetne czyny dzień poczęty u stopni ołtarzy... „Ileż to zasobów cierpliwości, siły, rezygnacji na cały dzień czerpią dusze, wierne tej pobożnej praktyce?“ (De Segur, bp).

— To niemożliwe! — Zajęcia na tym ucierpią!...

„Najlepszym sposobem zaoszczędzenia czasu, spędzić codziennie pół godziny na Mszy św.“ — odpowiada uczony Ozanam.

Młodzież i starsi, często z uszczerbkiem dla odpoczynku, dla snu oddają się długim rozrywkom.

Cóż w tym zdrożnego, że gorliwi katolicy, urywają pół godziny ze snu, by wysłuchać jednej Mszy św.? — To kwestia

uporządkowania zajęć, kwestia woli... kwestia wiary żywej... „Szukajcie naprzód Królestwa niebieskiego...“

Jeżeli pragniesz owocnej pobożności — „Zaczynaj od nabywania szacunku dla Mszy św., która jest — „ćwiczeń pobożnych słońcem“ odpowiada św. Franciszek Salezy.

— Wszystkie dobre uczynki zebrane razem nie mogą się równać z jedną Mszą św., będąc tylko czynami ludzkimi, a Msza św. jest dziełem Bożym — mawiał prob. z Ars.

— Jeżeli chrześcijanin nie mógłby poświęcić więcej, jak tylko pół godziny na modlitwę, nie wykonałby nic pożyteczniejszego dla dobra duszy własnej i dla Kościoła, jak obracając ten czas na pobożne wysłuchanie Mszy św. (De Ségur, bp).

— „Nic pożyteczniejszego“.

W i d o c z n i e d o c e n i a l i z n a c z e n i e M s z y ś w. ci dzicy, o których opowiadał misjonarz, że przechodzili wpław, mimo wielkiego niebezpieczeństwa odnogę morską, oddzielającą ich od wyspy, na której znajdował się kapłan,

— albo św. Ludwik, król francuski, który słuchał dziennie kilku Mszy św.,

— albo św. Joanna d'Arc, która w czasie zaciętej walki słuchała Mszy św.,

— Hr. Apponyi, przedstawiciel Węgier w Lidze Narodów, osobie pytającej, czemu zawdzięcza swój świeży wygląd i werwę, mimo 87 roku życia, odpowiedział: „Wiara mnie wysportowała. Całe me życie oddaję się z zamiłowaniem jednemu tylko sportowi. Gdziekolwiek byłem, zawsze szedłem na Mszę św. o godz. 7-mej“.

Tymczasem wielu katolików zatraciło zrozumienie dla praktyki najbardziej boskiej...

We Mszy św. Jezus zstępuje ku nam z nieba. Przychodzi ofiarować Swą Krew za nas, a my nie wychodzimy na Jego spotkanie...

Trudno nie opłakiwać tej oziębłości i lenistwa w wypełnianiu drugiego przykazania kościelnego, zwłaszcza, gdy się słucha żalu Matki Boskiej Saletyńskiej, skarżącej się do dziatek: „Na Mszę św. chodzi zaledwie kilka starszych niewiast“...

Bądźmy wierni w zachowywaniu tego zasadniczego przykazania: Mszy św. z należytym nabożeństwem słuchać“...

Ogoz.

Odpowiedź E. Renanowi

Matką Ernesta Psichari była córka samego Renana, a ojcem schizmatycki Grek, „wolterianin" i gorzej jeszcze, jak się wyrazi o nim jego własny syn. Nie trudno nam więc zrozumieć, że w takim środowisku rodzinnym był po prostu bezradnym pod względem duchowym nie mając żadnych środków ochronnych przeciw złu, wykrętom i oszustwu tego świata. W dwudziestym roku życia błądził już nałogowo po wszystkich zatrutych ogrodach występku, a po opuszczeniu Saint-Cyr obrzydził sobie wszystko. Próbuje odgrywać rolę światowego młodzieńca, później udaje się w bezcelowe podróże, wstępuje do wojska, ale po to tylko, by złorzeczyć całemu niebu.

Niebo marokańskie wywarło na nim ogromne wrażenie. Odosobnienie i pustka uzdrowiły go. W powieści, w której ujmuje dzień tylko pod kątem widzenia śmierci, opisuje później fazy swego powrotu do Boga. Pisał tam między innymi: „Podróż centuriona" dzieło brakujące w odnowieniu chrześcijańskim. Pewnego dnia — jak opowiada Maksencjusz — bohater powieści, a jest nim sam autor, — przyniesiono mu kartkę. Przeczytał ją z radością ale i z dziwnym niepokojem. Przedstawiała ona obraz Płaczącej Dziewicy z La Salette, a na odwrocie były proste słowa „Maksencjuszu za ciebie to modlimy się z wysokości Świętej Góry. Zdaje mi się, że nad tobą Ona płacze. Ta piękna Dziewica chce tylko ciebie. Czy nic nie słyszałeś? — Twój brat i przyjaciel — Piotr-Maria". On jednak nie zwrócił na to uwagi. Stał się jak gdyby głuchym na wezwanie przyjaciela i bolejącej Dziewicy, która zdawała się narzucać mu swoje przewodnictwo. Później jednak Psichari wyznał, że wówczas po raz pierwszy poczuł, że jakaś miażdżąca rzewność ogarnęła go względem dalekich współrodaków Francuzów. Nigdy dotąd nie wierzył w modlitwę, a przecież zdało mu się, że ci, którzy modlą się za niego, miłują go więcej niż inni: podobnie i on ich umiłował w tej chwili. Przyjacielem tym był Jacek Maritain, wnuk Juliusza Fawre ówczesnego profesora na Instytucie Katolickim w Paryżu.

Maritain nawrócił się za pośrednictwem Marii Saletyńskiej, pod wpływem Leona de Bloy. Modlił się on teraz, w czasie pielgrzymki na la Salette za odległego „setnika" i w ten sposób okazał mu swoją miłość w oczach Matki Płaczącej nad swymi zbłąkanymi dziećmi.

Obraz Dziewicy Płaczącej i słowa modlącego się zań przyjaciela wyrwały go z odrętwienia. Opadły go jednak wkrótce wątpliwości, złe namiętności i duchowa martwota. Później pisał: „Według wszelkich pozorów Zjawienie się Płaczącej Dziewicy jest czcze i próżne. Dziwna jest również mowa Tej, która zjawiła się ukoronowana i ozdobiona różami. Mowa Jej jest jakby pozdrowieniem róży skierowanym do ostu". Powoli jednak „Róża Mistyczna" napełniła wonnością wstrętny oset okryty piaskiem i grzechami. Zaledwie Maksencjusz skończył tę pierwszą o Matce Bożej Saletyńskiej medytację, przygotowuje swój oddział do napadu na bandę rozbójników pustynnych. Położył na piasku Płaczącą Dziewicę, którą wiatr natychmiast unosi. Każe siodłać wielbłądy i staje na czele oddziału. Szalona jazda!.. Mniej jednak szalona od burzy zmysłów, którą rozpętały w nim namiętności. Przez trzy dni stał się niewolnikiem swego ciała, nie bacząc na upodlenie duszy oddanej całkowicie demonowi namiętności.

Lecz pewnego pięknego wieczoru powróciła wraz z wiatrem Płacząca Dziewica do przejętego skruchą dziecka. Po powrocie do namiotu, ujrzał we śnie swojego przyjaciela Piotra-Marię i otrzymany

niegdyś, a uniesiony wiatrem obraz Płaczącej Dziewicy. W duszy uczuł przejmujący ból — ból, jakiego nigdy dotąd nie zaznał. Serce jego dręczone wyrzutami sumienia niewymownie cierpiało. Było to niewypowiedziane, tajemnicze cierpienie, w którym jakoby niebo i ziemia złożyły się na jeden szloch. Długo płakał Maksencjusz nad sobą samym. W końcu zobaczył razu jednego Tę, która zeszła na ziemię płakać nad grzechami ludzkimi. Nie mógł od Niej oderwać wzroku. Była to ta sama Piękna Pani, która ukazała się Maksyminowi i Melanii. Jej łzy przyciągnęły do siebie nie tylko dwoje pastusząt — przedstawicieli ludu, ale i umysły myślące przeważnie tych, którzy wiecznie błądząc szukali miłości w literaturze, w pięknych krajobrazach natury, a nie myśleli wcale o wspaniałym i wzniosłym źródle miłości — Bogu.

Po powrocie do Francji, Psichari nawrócił się. Czwartego lutego 1913 r. klęcząc w kaplicy swego przyjaciela Maritaina przed statuą Matki Boskiej Saletyńskiej, wyrzekł się herezji greckiej, w której się urodził.

W dzienniku Jakuba Maritaina czytamy w kilku słowach opis tych ceremonii: „4 luty 1913 r. Ojciec Clerissac i Ernest przybyli o godzinie czwartej. W kaplicy, całej przystrojonej, palą się dwie piękne nowe świece. Jest to dzień niedzielny. Ernest uklęknąwszy przed statuą Matki Bożej Saletyńskiej czyta ułożone przez Piusa IX i Piusa X wyznanie wiary. Czyta silnym, lecz wzruszonym głosem. Świadkiem ze strony Kościoła jest O. Clerissac. My z Jackiem klęcząc, drżymy ze wzruszenia. Wychodzimy, gdyż zaczyna się spowiedź. Po powrocie do kaplicy, znajdujemy Ernesta zupełnie zmienionego i promieniującego radością. Jest to błogosławiona dla nas wszystkich chwila". Ósmego lutego zostaje bierzmowany przez biskupa Gibier z Versailles, przyjmując imię Pawła, wielkiego Apostoła narodów, chcąc wynagrodzić Bogu zniewagi swego dziadka.

Reszty nie trudno się domyślić. Zmieszawszy łzy swoje ze łzami Płaczącej Dziewicy, nie zawahał się poświęcić Jej całego życia, łącząc swą krew z krwią Boskiej Żertwy na Kalwarii. W Belgii, pod Charlerei, w pobliżu lasu Rossignol poległ 22 sierpnia 1914 r., ugodzony kulą w skroń osłaniając tyły cofających się wojsk francuskich. Gdy go podniesiono, zauważono opasujący jego dłoń różaniec, podobny temu z którym Pojednawczyni Grzesznych przyszła za nim na pustynię.

Ernest Renan pogardą przywitał Zjawienie Saletyńskie, pisząc do jednego ze swych przyjaciół w Grenoble, że należało zwalczać i zdemaskować ten nowy zabobon. Miłosierna Dziewica odpowiedziała mu na to nawróceniem jego wnuka, który umarł jak chrześcijański bohater.

Tłum. z franc. br. Wojtunik Marian, m. s.

Katolicy, czy jesteście chrześcijaninami?

Trafiają się katolicy, którzy są niestety złymi chrześcijaninami. Jezus stawia sprawę jasno i wyraźnie. Domaga się od przyjmujących Ewangelię za podstawę życia, aby byli światłością świata.

Jeśli mowa o miłosierdziu, czystości, o wierności małżeńskiej, o prawości, miłości, modlitwie i ufności, uczniowie Chrystusa muszą się okazać lepszymi, doskonalszymi od innych.

Oto Chrystusowe wstrząsające polecenie: »Bądźcie doskonałymi jak i Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest«!

Nie na darmo chrzest czyni was dziećmi Bożymi. Bóg złożył Swą łaskę w wasze dusze, jako zaczyn świętości... Nieszczęściem wielu katolików jest zatracenie poczucia swej wielkości duchowej!

Pewien katolik, zmuszony na mocy swego zawodu do odbywania nieraz dalekich podróży, podzielił się ze mną swoimi spostrzeżeniami przez które przebija wewnętrzny niepokój: »Gdzie są chrześcijanie pyta. Widzi się ich po kościołach, ale nie dostrzega się ich w życiu, bo — po prostu, nie różnią się od innych«.

Nie bądźcie krewnymi tych chrześcijan, którzy krytykują małe oddziaływanie nauki Chrystusowej na życie, bo właśnie przez oziębłą praktykę, a co gorsza przez grzechy, na nas spada odpowiedzialność za złe funkcjonowanie chrześcijańskiego życia.

Jako małżonkowie, powinniście się kochać, szanować, znosić, zgadzać się i wzajemnie sobie pomagać przez naturalną szlachetność, tak! — zgoda, ale i dlatego, przede wszystkim dlatego, że tak chce Chrystus!

Jako rodzice, musicie pamiętać, że wobec dzieci przedstawiacie Boga, i do tej wzniosłej roli, musicie się przygotować. — Czy myślicie o tym? A jednak smutne przykłady dnia mówią niezbicie, że wielu rodziców zapomina o swoich chrześcijańskich obowiązkach, stępiając w dzieciach wiarę, przez podrywanie w nich szacunku do modlitwy i życia nadprzyrodzonego, przez nieopanowaną zmysłowość, pijaństwo.. A cóż dopiero mówić o niszczeniu życia nienarodzonych!?...

W pracy, w wykonywaniu obowiązków, katolicy muszą przodować! Chrześcijanin powinien być uczciwym, ale dlatego, że »łaknie i pragnie sprawiedliwości«, szukając przede wszystkim Królestwa Bożego.

Będąc sprawiedliwymi chlebodawcami, robotnikami czy urzędnikami, spełnicie szczytnie przykazanie miłości Boga i bliźniego.

Ks. Pierard, bp z Chalons.

Przed Komunią św.

Ty, który widząc nędzę mej miłości,
Zniżyć do duszy nie lękasz się wcale,
Wejdź w serce moje. Pamiątko miłości,
O Sakramencie, który czczę i chwalę,

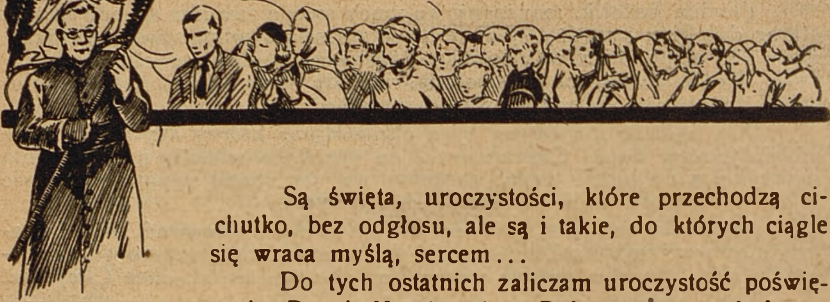
Wejdź w moje serce, które Cię miłuje,
A gdy Twa dobroć w sercu mym zagości,
Spraw, niech tę łaskę serce tak odczuje,
Abym umarła z nadmiaru miłości!

* * *

Z miłości umrzeć, to słodkie męczarnie,
Do takich dusza z ochotą się garnie. —
Strójcie Cheruby, liry na spotkanie,
Bo wnet się skończy me ziemskie wygnanie;
Abym z miłości ostatnie me tchnienie
Wydała; Jezu, spełnij to marzenie.

(Św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

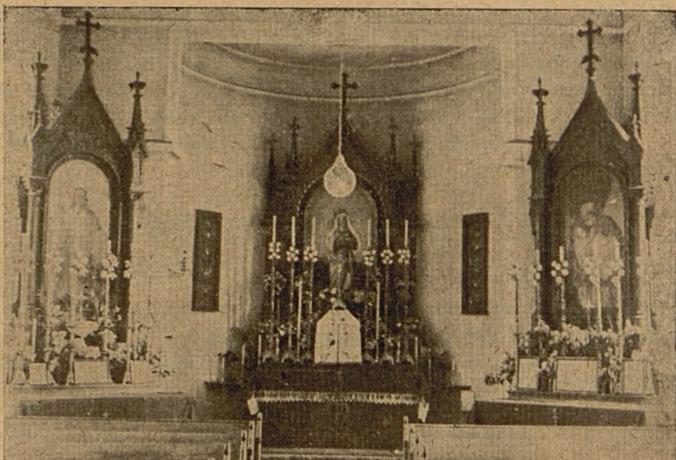
POD SZTANDAREM SALETYŃSKIEJ PANI



Są święta, uroczystości, które przechodzą cichutko, bez odgłosu, ale są i takie, do których ciągle się wraca myślą, sercem...

Do tych ostatnich zaliczam uroczystość poświęcenia Drogi Krzyżowej w Dębowcu, pow. Jasło — ogólnie „KALWARIĄ" zwanej.

Dziś, gdy przechodzimy obok pięknych, brązowych figur, odtwarzających saletyńskie zjawienie sprzed 103 lat, — gdy patrzymy na



Kaplica domowa w Dębowcu

piękne, artystyczne, żelazne oparkanienie — gdy przyglądamy się wzgórzu, na którym wyrosła wspaniała figura „Saletyńskiej Pani, do nieba się wznoszącej, może nie docieramy myślą do zagadnienia, którego rozwiązanie postawił sobie za cel ówczesny kierownik dzieł saletyńskich i redaktor Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej, ks. dr Michał Bielak, m. s.

* * *

Spróbujmy odtworzyć powstanie tego dzieła i samą uroczystość z perspektywy dwudziestu lat. Nie będzie to łatwe zadanie, bo skromny autor nie pozostawił żadnych zapisków, ani kroniki. Polegać jedynie będziemy na opowiadaniach naocznych świadków i jego w tych dziele współpracowników. Gdybyśmy jakiś ważny szczegół pominęli, niech nam tego nie poczyta za złe ten, którego pracy zdań kilka chcieliśmy poświęcić.

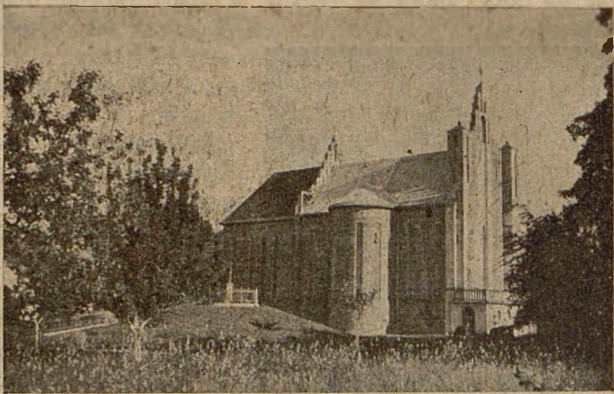
Jak zamienić kilkadziesiąt m^2 ziemi na stacje Drogi Krzyżowej? Prawda, że na pozór powyższe pytanie wygląda zupełnie niepoważnie. A jednak tak było w rzeczywistości. Gdy w 1927 roku ks. Bielak przyjechał do Dębowca, to w tym miejscu, gdzie obecnie znajduje się „Kalwaria" była trawa, a teren prawie, że równy, powiedzmy leciutko sfalowany. Trudno się było młodemu, pełnemu przedsiębiorczości misjonarzowi, oswoić z widokiem ludzi, pielgrzymów, z trudnością poruszających się w domowej kaplicy przy odprawianiu Drogi Krzyżowej. Ocenił to i naocznie stwierdził podczas odpustu wrześniowego w 1927 r. Nabożeństwo główne odprawiono wprawdzie przy ołtarzu polowym, ustawionym między kaplicą a północno-zachodnią ścianą klasztoru, kazanie, przepiękne kazanie wygłosił z okna parteru ks. katecheta Leon Majchrzycki. Wtedy to zrodziła się myśl stworzenia czegoś, co przynajmniej w miniaturze przypominałoby La Salette, lub bardzo uczęszczane odpusty w Salmacie, obok Perugii we Włoszech. Ks. Bielak wysyła listy do współbraci we Francji czy we Włoszech mieszkających z prośbą o przysłanie mu najdokładniejszego zdjęcia tamtejszych Kalwarii, łącznie z pomiarami, z zaznaczeniem wzniesień terenowych. Nadesłane zdjęcia i pomiary nie zbudowały wprawdzie Kalwarii, ale ułatwiły niesłychanie zadanie i pozwoliły się ks. Bielakowi zorientować, jak postąpić z przydzielonym na ten cel, przez przełożonych, terenem?



Ks. kanonik Leon Majchrzycki,
gorliwy czciciel Matki Boskiej Saletyńskiej

Tu rosła dość duża trawa, tam pasie się inwentarz... Słowem trudności... Teren, jak zaznaczyliśmy płaski... Trzeba go upodobnić do alpejskiego..., ale jak? Chodziło o wzniesienie... Jak stworzyć wyniosłą górę na równym prawie, jak stół terenie? Czasem łatwiej powiedzieć górze, usuń się — niż równinie, zamień się we wzgórze... Czegóż nie potrafi wiara?

Zawierzono wiernym Czcicielom Matki Boskiej Saletyńskiej ze wsi: Zarzecza, Majscowej, Łazów, Glinika, Cieklina, Woli, Załęża...



Widok na kościół i Kalwarię M. B. Saletyńskiej od Jasła

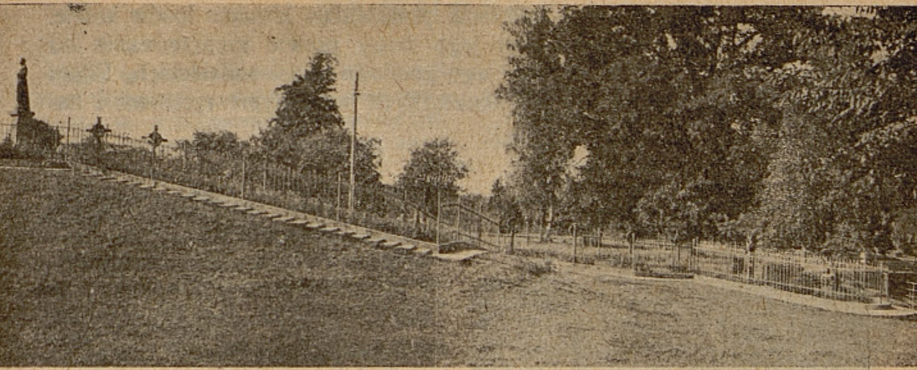
Przyszli również z pomocą i radą obywatele Królewskiego Miasta Dębowca... Zaroiło się na podwórzu od furmanek i spieszonego ludu, życzliwego, gotowego na skinienie ks. Bielaka. Stanęli pod bezpośrednimi rozkazami braci pomocników: Bronisława, Janka i Walentego i zaczęli sypać górę... Nie przesadzam! — Najprawdziwszą górę widoczną z daleka.

Oniemieli na ten widok, ze zdziwienia i przerażenia, zawodowi sceptycy domowi i zagraniczni, przywykli do tworzenia gór z gór... W jednym dniu powstało wystarczające wzniesienie pod figurę Matki Boskiej wznoszącej się do nieba. Trzeba było naprawdę przekonywających słów, by zapaleńców odwieść od zamiaru sypania wzgórza wyższego od dwupiętrowego domu klasztornego. Dopiero z odejściem ostatniego gospodarza z Łązów, wróciło wszystko do równowagi.

* * *

Po uporządkowaniu nawiezionej ziemi, umieszczono figurę Matki Boskiej Płaczącej w dolince, a cztery metry wyżej figurę Rozmawiającej z pastuszkami, dalej zaś, lekko na południe, postaci dwojga pastusząt, a na samym szczycie figurę Matki Boskiej wznoszącej się do nieba.

Figury sprowadzono od Vermare'a z Lyonu, krzyże z odlewni żeliwa w Gliniku Mariampolskim. Obetonowania całości dokonał mistrz



Kalwaria w Dębowcu

Dygoń Ludwik, a oparkanienie to dzieło Stanisława Lewandowskiego z Jasła. Całość wyszła gustownie, powiedziałbym, nawet artystycznie i Kalwaria przypomina łudząco tę w La Salette. Oczywiście, brak jej granitowego obramowania masywu alpejskiego, które zastępują odwieczne, mocne dęby, o omszałej ze starości korze, dodając piękna swoistego, powiedzmy — dębowieckiego.

* * *

Przygotowawszy wszystko jak najdokładniej ks. Bielak poprosił na uroczystość poświęcenia Kalwarii J. E. ks. bpa Józefa Karola Fischera, sufragana z Przemyśla.

Dnia 14 września 1929 r. około 18-tej wieczorem przyjechał w klasztorne progi Arcypasterz, powitany uroczystym „Ecce Sacerdos" — i przemówieniem przełożonego w kaplicy, którą wizytował już w roku 1923.

Nazajutrz, w niedzielę, 15 września o godz. 8 rano zaczęła się ceremonia święcenia Kalwarii, poprzedzona przepiękną nauką o Drodze Krzyżowej, wygłoszoną przez niestrudzonego Arcypasterza.

Po poświęceniu obrazów, wierni pod przewodnictwem Ks. Biskupa odprawili Drogę Krzyżową. „Wzruszający naprawdę był widok, pisze Fr-n. — gdy osiwiały Arcypasterz przy każdej stacji padał na kolana chyląc kornie czoło przed Pasterzem Najwyższym".

* * *

Taka uroczystość nie zaciera się tak szybko w pamięci, nie zasnuwa mgłą, mimo, że dzielą nas od niej dwa lat dziesiątki...

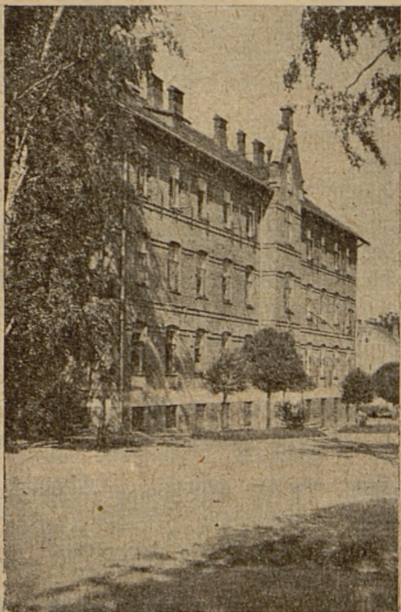
Dzieło mistrza chwali!

Iluż to ludzi ze łzami żalu serdecznego odeszło od Kalwarii. Ilu w ciągu minionego dwudziestolecia zginało swe kolana, schylało w głębokiej zadumie czoła u stóp Matki Boskiej Saletyńskiej, starając się rozwiązać wieczystą zagadkę: „Stat Christi crux, dum volvitur orbis".

Różne w ciągu dwudziestolecia przechodził klasztor losów koleje. Okupant niemiecki zamieszkiwał jego mury prawie nieprzerwanie od września 1939 r. aż do zwycięskiego pochodu wojsk radzieckich. Pijani żołdacy pookrywali ściany cel klasztornych wstrętnymi rycinami i napisami.

* * *

Tak samo i Marii Gród, Dębowiec, poza spalonymi kilkoma stodołami, nie poniósł większego uszczerbku materialnego. Straty osobowe są wielkie i niepowetowane. Okupant wyniszczył, dzięki jednemu sprzedawczykowi, prawie całą inteligencję dębowiecką, z których kilku czołowe w społeczeństwie zajmowało stanowisko. Wystarczy tu wymienić choćby rektora U. P. Stanisława Pawłowskiego, który zginął wraz z wieloma innymi. A ci, nieliczni, pozostali, nie sobie przecież, ani własnemu przemysłowi zawdzięczają życie, jak to zresztą zgodnie przyznają.



Klasztor w Dębowcu
po zaleczeniu ran wojennych

Toteż kochają swą Boską Opiekunkę, która przed czterdziestoma laty mieszkanie sobie w Dębowcu obrała. Kochają jej Kalwarię, kochają Jej świątynię, kochają Jej Posłaniec, który za swój uważają... Boska Opiekunka patrzy na nich, na ich domostwa, trudy i znoje z wyżyn Kalwarii. Patrzy i błogosławi im, uśmiechając się do nich promieniami wschodzącego słońca i zorzą wieczorną.

A od czasu do czasu przychodzą swoi i obcy, ciekawie patrząc na twarz Płaczącej, pytają: „Czemu płaczesz Matko"? Odpowiedzi na to pytanie składają w konfesjonałach w cichym szepcie spowiedzi, zaklinając je we łzy żalu serdecznego... U Jej stóp, u stóp Kalwarii, przed dwudziestoma laty za staraniem ks. dra Michała Bielaka, m. s. wzniesionej, wszyscy uczą się iść bolesną Drogą życia z poddaniem się we wszystkim woli Bożej, w tej nadziei, że po ukończeniu 14-tej stacji, ostatniego etapu życia, podążą pod przewodnictwem Słodkiej Pojednawczyni grzesznych po nagrodę chwały wiecznej.

Bronisz

JANUSZEK...

Było to po południu. Chciałem skończyć kapłańskie pacierze, nie mieć przeszkód w przyjmowaniu interesantów, dlatego, wracając od chorego odmawiałem brewiarz...

Znienacka, jakiś trwożliwy głosik przerwał mi uwagę:

— Plosę pana... Ledwie zauważyłem małą istotkę, całą zagrzebaną w piasku nad rowem, ufnie spoglądającą na kapłana. Chwilę się wahałem, wreszcie zamknąłem brewiarz i mówię:

— Dzień dobry malutki... Jak się masz...? Jak ci na imię?

— ...Nusek...

— A jesteś grzeczny?

Malec westchnął, przytaknął główką i wziął się do robienia kopczyków w piasku.

— Umiesz się przeżegnać?...

Dziecko uśmiechając się, podniosło rączkę, utytlaną w piasku, mówiąc:

— ...Imię Ojca i...

* * *

Wtem ukazuje się sylwetka młodej kobiety we drzwiach pobliskiego domu. Na twarzy maluje się radość macierzeństwa.

— Powiedziałeś, dzień dobry, Januszku? — Dało się słyszeć prawie nieuchwytne „tak"... i dziecko, biorąc w obydwie rączki piasek, zaczęło go delikatnie opuszczać na gołą nożynę.

— Jeżeli odmówisz „Zdrowaś Mario" — dostaniesz piękny obrazek...

Dziecko podniosło zdziwione oczka na matkę...

— Niech go ksiądz zapyta katechizmu... Będzie coś wiedział — mówi matka.

Zaciekawiony począłem pytać:

— Powiedz mi gdzie mieszka Bóg?

— W moim seldusku.

— Dlaczego w twoim seldusku?

— Bo jestem jego małym chlopcykiem...

— Kto cię uczynił małym chłopczykiem Bożym?

— Ksiądz plobosc...

— Kiedy?

— Nie wiem... Mama przychodzi malcowi z pomocą, pytając: — Kiedy byłeś chrzczony?

— Gdy taki byłem maleńki, jak mój blacisek... w kościele byłem chcony...

— W kościele? — Kto mieszka w kościele?

— Jeziuś...

— A kto to jest Jezus?

— To dobly Bóg, któly psysed na ziemię...

— A kiedy Jezus przyszedł na ziemię?

— Nie wiem... Polozono go w złóbku na sianku, bo mamusia jego była biedna... Gdy ulósł, psybito go do ksyza, o tak... tu dziecko skrzyżowało obydwa paluszki wskazujące, by pokazać krzyż.

— A kochasz Jezusa?

— Baldzo...

— A jak to robisz?

— Modlę się i słucham...

— A jak się modlisz?

Dzieciak siedząc dalej, prawie nie poruszenie w piasku, złożył brudne rączki i odmówił: Ojcze nasz...

* * *

Wzruszony tym wszystkim, zwróciłem się w stronę uśmiechniętej niewiasty, której poruszające się wargi świadczyły, że odmawia modlitwę z dzieckiem.

Gdy skończyli odmawiać: „Ojcze nasz"... zapytałem:

— Ile latek liczy Januszek?

— Trzy — brzmiała odpowiedź.

— W jaki sposób osiągnęła pani tak piękne wyniki?

— Zupełnie prosto... Przy ubieraniu, karmieniu, nawet w czasie zabawy opowiadam mu o religii — objaśniła zupełnie naturalnie kobieta.

* * *

Dając mu obiecany obrazek, pobłogosławiłem Januszka i matkę. Wchodząc na plebanię, myślałem: „Szczęśliwe dziecko, które już na kolanach matki uczy się poznawać Boga"...

Szczęśliwe i matki, umiejące wcześnie zapalać światło wiary w umysłach i sercach swych dzieci, torując w ten sposób drogę łasce i miłości Bożej.

Szczęśliwe i rodziny, których odżywką codzienną jest Ewangelia.

Duszpasterz

Źródło radości



Róża duchowna

Narodzenie Najśw. Marii Panny, ponad inne wydarzenia Jej życia, stało się dla nas źródłem niewypowiedzianej radości. Kościół wypowiada tę radość w antyfonie, przed Magnificat, na ten dzień przeznaczonej: »— Narodzenie Twoje, Bogarodzico, Dziewico, zwiastowało wesele całemu światu, z Ciebie bowiem narodziło się słońce sprawiedliwości Chrystus, Bóg nasz, który zmazując przekleństwa, rozdał błogosławieństwo i poniżając śmierć, obdarzył nas żywotem wiecznym«. (Mszał rzymski o. Léfevre).

I. Prawdziwą radością świata jest Jezus Chrystus, który zniósł niewolnictwo — grzechu pierworodnego. Jezus Chrystus zwyciężył śmierć, uwalniając duszę od wiecznego potępienia. Nas umacnia łaską swoją przeciw namiętnościom. Rozprasza mroki dobroczynnym światłem ewangelii. Za te wszystkie dary, Jezus Chrystus został nazwany Zbawicielem i będzie na zawsze weselem, prawdziwą radością świata.

II. W jaki sposób Maria współdziałała w obdarzaniu nas radością? Przez swoje boskie Macierzyństwo Maria współdziałała w dziele odkupienia. Krew, którą Jezus wylał dla naszego zbawienia, czerpał z Niepokalanego łona swej Matki. Jeżeli Jezus Chrystus jest radością świata, nie możemy zapominać, że to wesele spłynęło na nas przez Marię.

Maria, przychodząc na świat, nie jest sama z siebie weselem świata, ale zwiastuje je całemu światu. Gaudium annuntiavit universo mundo, jak — jutrzenka poprzedza dzień, a — kwiat zwiastuje owoc.

Tak przedstawia się sprawa Marii w Jej Narodzeniu. Rozwija się, jak obiecujący kwiat na łodydze Jesse: — Z Niej narodzi się owoc św. który będzie zbawieniem świata. Maria przychodząc na świat jest jutrzenką zwiastującą słońce sprawiedliwości. »Z Ciebie powstało słońce, Chrystus-Bóg nasz«.

W rzeczywistości, owoc dojrzał na drzewie Jesse i ludzkość się Nim żywi; słońce weszło poprzez błogosławioną jutrzenkę i ludzkość

chadza w Jej świetle. Stąd ta wielka radość, która ogarnia wszystkie serca w rocznicę Jej słodkiego Narodzenia.

* * *

Wyraźmy Marii i my naszą radość, składając u Jej stóp wieniec uwity z pozdrowienia anielskiego, o który sama się dopytywała dwojga pastusząt: »Czy mówicie pacierz, moje dzieci«?

Obyśmy mogli z czystym sumieniem, bez cienia kłamstwa, odpowiedzieć: »Owszem, odmawiamy go codziennie, rano i wieczór. Mówimy — »Ojcze nasz i Zdrowaś Mario«!...

Podniesienie Krzyża...

Krzyż jest ołtarzem, na którym Jezus Chrystus złożył ofiarę ze Swego życia za grzechy świata.

Ze wszystkich narzędzi Męki Zbawiciela Krzyż jest bezsprzecznie najgodniejszym naszego szacunku.

I. Chrystus wywyższył Krzyż.

Do śmierci Chrystusa krzyż był znakiem hańby, narzędziem nikczemnych tortur. Wcielone Słowo Boże wybrało krzyż za narzędzie Odkupienia. Przez krzyż nawrócił Jezus Chrystus świat. Apostołowie, a po nich wszyscy mężowie apostolscy, misjonarze, nie byli, jak tylko głosicielami krzyża.

II. Kościół wywyższa krzyż.

Kościół pojął dostojną godność tego znaku i nie zaniedbał niczego, by dzieci swoje natchnąć, przepoić szacunkiem krzyża. Podczas prześladowań, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kult krzyża szerzył się w katakumbach, a nabrał rozgłosu z chwilą, gdy Kościół mógł go spokojnie ustawić na ołtarzach i na wieżach swoich świątyń.

Miłość Kościoła dla tego dostojnego godła zbawienia, okazuje się jeszcze w czci, jaką otacza prawdziwy Chrystusa Krzyż i jego wyobrażenia.

III. Święci podwyższali krzyż...

Święci, pozostawieni samym sobie, byliby słabymi, jak reszta ludzi; ale łaska wspierała ich na ciernistej drodze życia. A łaska odkupienia spłynęła właśnie z wyżyn krzyża.

Życie więc świętych jest rzeczywistym podwyższeniem krzyża. Zresztą sami to przyznają, stwierdzając, że siłę i moc czerpali z pilnego rozmyślania o Jezusie Ukrzyżowanym.

* * *

I my powinniśmy podwyższyć w sercu naszym krzyż:

1) Oddając krzyżowi należytą cześć,

2) Idąc z krzyżem na ramioniach, za ukrzyżowanym Zbawcą świata.

MSZA ŚWIĘTA

U stóp wzgórza Kalwarii schodzą się wszystkie drogi świata. Spotkali się tu Szymon z Cyreny i setnik, Rzymianin, dowódca oddziału egzekucyjnego...

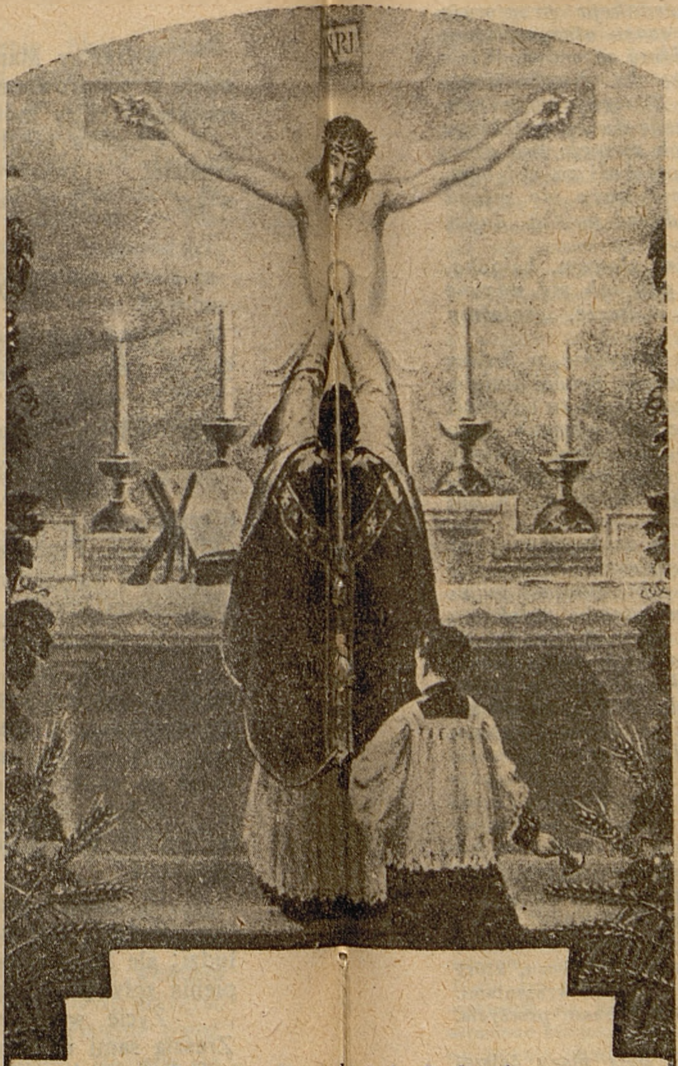
Jeżeli, tak mówi przysłowie, wszystkie drogi wiodą do Rzymu, tym bardziej wiodą na Kalwarię... Z Kalwarii wyszło odkupienie świata, stając na drogach naszego życia w postaci białych krzyżów, znaczących granice, etapy Drogi Kalwaryjskiej.

Ale my nie musimy iść na Kalwarię... do Grobu Chrystusa! — Za każdym bowiem razem, gdy idziemy na Mszę św. wstępujemy na Kalwarię... Stajemy u stóp Krzyża z Matką Bolesną, umiłowanym Chrystusowym Uczniem, ze św. Niewiastami — świadkami ukrzyżowania. Powinniśmy klęczeć, nie stać, bo grzechy nasze stawiają nas w rzędzie tych, którzy wspomagali katów Chrystusa.

Msza św. jest ofiarą dnia, największym w historii ludzkości zdarzeniem!

* * *

Msza św. odprawia się wszędzie i we wszystkich okolicznościach. Są Msze św. świąteczne, dziękczynne... Msze na dni utrapień i błagalne. Odprawia się je w śniegach bieguna zarówno, jak i tropikalnym klimacie Afryki, cichutko w niemieckich obozach unicestwienia w prymitywnej liturgii i pod ciągłą grozą śmierci. Odprawia się w dni radości, wolności, pokoju, jak podczas wojny, wśród gradu i świstu kul. Odprawia się na zgliszczach miast i na wielkich transoceanicznych statkach, dla żołnierzy...



Gdy kapłan ukazuje ludowi chleb przemieniony w Ciało Chrystusa, oddajmy hołd Jezusowi — Hostii, mówiąc za św. Tomaszem: „Pan mój i Bóg mój".

Msza św. to Jezus wcielony we wszystkie nasze trudy, to modlitwa i Ofiara najbliższa naszemu i Bożemu Sercu.

Przy najskromniejszym nawet ołtarzu, przed krzyżem wzniesionym na rozstaju, na styku ziemi z niebem, Msza św. jest najdoskonalszym hołdem uwielbienia i chwały, wiążącym człowieka z Bogiem!

* * *

Z jaką miłością i sumiennością powinni uczestniczyć we Mszy św. czciciele Matki Boskiej Saletyńskiej, która ukazała się dzieciom z godłem Męki Swego Syna na piersiach, a w rozmowie, żaliła się na opuszczanie Mszy św. przez wiernych. Uczęszczanie na Mszę św. niech będzie najważniejszym zajęciem naszym niedzielnym i świątecznym, by wypełnić obowiązek ciążący na nas.

R.

Kochani Czytelnicy Posłańca!

Niedawno ogłosiliśmy w „Posłańcu", że redakcja przyjmuje książki dla naszych rodaków w Brazylii. Do tego czasu otrzymaliśmy kilkanaście książek, które natychmiastowo odesłaliśmy za ocean. Wielkim powodzeniem cieszą się śpiewniki kościelne ks. Siedleckiego. Wszystkim ofarodawcom w imieniu Polaków z Brazylii serdecznie dziękujemy. Akcja nasza ma na celu podtrzymywanie ducha polskiego wśród tych, którzy noszą polskie nazwiska, których ojcowie lub dziadowie wyrośli na naszej ziemi, a tam za ocean pojechali za chlebem. Tym Polakom grozi wynarodowienie, powoli rozpływają się wśród obcych, tracą najpierw mowę polską, a później duszę polską, duszę katolicką.

Są między nimi tacy, co tęsknią za polskim słowem, książką, pieśnią, ale istnieją i inni, którzy obrażają się, gdy ich się nazwie Polakami. „Nie róbcie nas Polakami" pisał jeden w liście, „jesteśmy Brazylijczykami".

Nie obwiniamy ich za to, bo urodzili się na obczyźnie, o Polsce mało słyszeli, a rodzice ich czy dziadowie, zwyczajnie prości ludzie, nie wiele im mogli w tej sprawie powiedzieć. Przekazali im to co mieli sami, nazwisko, mowę i proste polskie serce. Niemcy, których dużo jest w Brazylii, nie szczędzą też wysiłków by złagodzić prawdy o ubiegłej wojnie, o niemieckim barbarzyństwie, o cierpieniach ducha, sami jednak nie tracą najmniejszej sposobności, by zdobyć coś u obcych dla swego Vaterlandu.

Poniżej zamieszczamy list, jaki wystosował nasz korespondent do tych, którzy wyrzekają się imienia Polaka, chociaż „mowa ich zdradza". Korespondent opisując swoje wrażenia, jakie odniósł zwiedzając obóz w Oświęcimiu, przedstawia cierpienia narodu polskiego podczas okupacji niemieckiej. Za co cierpieli ci ludzie? Za to, że byli Polakami. To główna myśl listu. Imienia Polaka nie wyparli się do końca, ale umierali jako wierni synowie Matki Ojczyzny. Bohaterska postawa naszego narodu, męczeńska aureola, która go zdobi, wierność Bogu i Ojczyźnie powinna napawać czcią i dumą każdego, kto polskie imię nosi, w którego żyłach płynie polska krew.

Kochani Rodacy!

W odpowiedzi na Wasz list wysyłamy Wam „Krzyżaków" i „Latarnika". Tego ostatniego uważnie przeczytajcie. Spróbujcie na chwilę zamienić się w tego umęczonego tułaczką starca i przeżywać to, co on przeżywał.

Parę dni temu zwiedzała nasza szkoła obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Przesyłamy Wam więc krótkie informacje o dzisiejszym wyglądzie obozu, który został zamieniony na muzeum. Chcemy się podzielić z Wami naszymi wrażeniami. Opis nie będzie dokładny i planowy, ale będą to prawdziwe nasze przeżycia, myśli i refleksje.

Obóz w Oświęcimiu zajmował powierzchnię 40 km². Były plany dalszej jego rozbudowy, w części tylko zrealizowane przed ukończeniem wojny. Całość dzieli się na obóz Oświęcim i Brzezinkę. Brzezinka znów mieściła w sobie obóz męski i żeński. My zwiedziliśmy szczegółowo pierwszy. Był to obóz reprezentacyjny. Posiadał kilka dobrze urządzonych bloków reprezentacyjnych, gdzie Niemcy pokazywali gościom zagranicznym jak są humanitarnymi nawet wobec rzekomych przestępców politycznych. Zwał się delikatnie obozem pracy, a w rzeczywistości był miejscem zbrodni, jakich nie znała dotychczas historia. Obozy otoczone są

trzema rzędami drutu kolczastego, naciągniętego na wysokie, zagięte u góry ku środkowi słupy betonowe. Druty rozpięte są na izolatorach, bo przez nie przepływał prąd elektryczny o wysokim napięciu. Na przedpolu drutów wewnątrz obozu na metrowych słupkach naciągnięty drut graniczny, przekroczenie którego groziło natychmiastowym rozstrzelaniem ogniem karabinów maszynowych z wieżyc strażniczych. Zachodziły bowiem wypadki, że niektórzy więźniowie chcieli skrócić swe męki, rzucając się na śmiercionośne druty elektryczne.

Na bramie wejściowej obozu figuruje kłamliwy napis „Arbeit macht frei" — „Praca uwalnia". Niestety żadną pracą nie można było kupić wolności u katów Hitlera. Tak długo miał prawo do życia człowiek roboczy, jak długo mógł pracować. Wycieńczeni od głodu tzw. „Muzułmani" szli do komór gazowych i pieców. Inteligencję, Żydów uśmiercano wcześniej, nie angażując ich nawet do pracy. Każdy transport skazańców witany był w tej bramie uderzeniami kijów i kopniakami przez ustawionych u wejścia szpalerem niemieckich zbirów. Nad bramą tą należało umieścić słowa, jakie Dante umieścił nad bramą piekła: „O wy wszyscy, którzy tu wchodzicie, porzućcie wszelką nadzieję". Przez bramę, która się zamknęła za milionami na wieki, wchodzimy na teren obozu. Z drżeniem stawiamy kroki, bo wzdryga się człowiek i spogląda na ziemię, czy spod nóg nie wytryska krew, którą tu tak obficie i rozrzutnie wylewały zbrodnicze ręce cywilizowanych barbarzyńców. Mimo woli smętek osiada na duszy człowieka, wzrok sięga w dal, do czasów gdy Ojczyzna nasza zakuta w kajdany, zbeszczeszczona przez najeźdźcę, splugawiona, zdeptana butem żołdactwa niemieckiego, krwawiła, tracąc swe najlepsze dzieci. Naród nasz przeszedł przez Golgotę. Przed oczyma snują się wizje żółtych szkieletów, ubranych w pasiaki i ciężkie drewniane chodaki, nad którymi wyją dzikie bestie, szakale, krwiożerczy SS mani. I oto już na wstępie przewodnik wskazuje na miejsce, gdzie rozstrzelano kilkudziesięciu Polaków. I zaraz dodaje, że nie ma chyba skrawka ziemi na terenie obozu, który by nie został zroszony krwią męczeńską. Cały obóz to miejsce mordów, rozstrzeliwań, to rzeźnia na miarę tych, jakie się spotyka przy stepach Argentyny, czy w Stanach Zjednoczonych, dla której jednak materiałem byli ludzie, a nie zwierzęta, a mordów dokonywali nie ludzie, lecz zwierzęta.



Nasi klerycy odwiedzają Bielany.
Drugi od prawej autor listu do Brazylii.

Kilkanaście kroków dalej znajduje się miejsce, na które sprowadzono rodziny uciekinierów. Na oczach więźniów stawiano często rodziców, żony, dzieci zbiegów i stać tam musieli całymi godzinami. Omdlałych trzeźwiono wodą i dalej znosić musieli upał czy mróz. Gdy w czasie oznaczonym uciekinier nie stawił

się z powrotem, na oczach zgromadzonych więźniów mordowano półumarłych zakładników.

Pierwszą załogą obozu było 30 kryminalistów niemieckich, którzy w obozie stali się panami życia i śmierci.

Idziemy na zwiedzanie bloków, które zamienione na muzeum, mieszczą w sobie resztki świadectw minionych okropności. W pierwszym bloku umieszczone są w gablotkach różne ubrania pozostałe po ofiarach, które nam obrazują doskonale, jakie kategorie ludzi znajdowały się w obozie. Otóż leży tam sutanna księdza, chałaty Żydów, proste ubiory wiejskie i wykwintne stroje dam, ubrania dorosłych i sukienki dzieci. Można rozpoznać stroje regionalne, bo obóz przyjmował transporty z całej Polski, a nawet i z zagranicy. Za jedną gablotką znajduje się strój obozowy, pasiaste spodnie, bluza i ciężkie drewniane chodaki. Wychodzimy z piwnic bloku na parter, gdzie w szklanym zagrodzeniu, kilkanaście metrów długim, kilka metrów szerokim, ułożone zostały w dwumetrową pryzmę włosy ludzkie, których nie zdołał przetrawić przed ukończeniem wojny przemysł niemiecki. Chemicy wykryli na nich obecność cyklonu, co dowodzi, że włosy ścinano z ofiar po zagazowaniu. W drugim bloku, tzw. „Kanada", oglądamy skład rzeczy zabranych od więźniów po przywiezieniu ich do obozu przed „kąpielą" i przemundurowaniem. Wszystkie eksponaty są to tylko resztki z ostatnich dni wojny, których Niemcy nie mieli czasu zniszczyć. W tym samym bloku znajduje się też sala z obuwiem odebranym przy kąpieli, o wymiarach 20×10 m, wypełniona częściowo do sufitu, w innych miejscach na metr wysoko. Obok mniejsza sala, buciki dzieci i to począwszy od rozmiarów prawie niemowlęcych. Te polskie dzieci to byli „najwięksi przestępcy polityczni", godzący w całość 3 Rzeszy. Ileż tu było ludzkich tragędii, ile płaczu, jęku, łez. Ileż prysło tu planów, marzeń o przyszłości, o szczęściu, o miłości, o wolności. Ile dzieci wyrwanych zostało z ramion matek, na śmierć straszną, bez nadziei, bez pociechy, na konanie z przerażeniem w oczach. Ile matek, ojców, umierało z śmiertelną troską o osierocone dzieci. Umierali jak nieludzie, bo ten, który przestąpił bramę obozu, przestawał być człowiekiem, zatracał nazwisko i imię, odarty z godności ludzkiej, traktowany gorzej niż zwierzę, stawał się numerem, szkieletem, garścią popiołu, prochem. W żyłach burzy się krew, we wnętrzu toczy się walka, zaciskają się dłonie z chęcią zemsty, lecz Chrystus, Ten na krzyżu każe przebaczać, każe zapomnieć. W następnych salach skrzynie okularów, pędzlów do golenia, szczoteczek do zębów. A jeszcze dalej sala załadowana szczotkami do ubrania i butów. Złoto i biżuteria, którą zabierano więźniom, szły do Berlina na zasilenie Reichsbanku. W jednej z sal całe sterty naczyń kuchennych, miski, garnuszki, pomieszane z nocnikami, które przydzielano często więźniom za naczynia do jedzenia. I znów sterty noży, widelców, łyżek, przyborów kuchennych.

W sąsiednim bloku jedna sala zapełniona koszami wiklinowymi, jakich używają kobiety na zakupy, lub w jakich wieśniaczki naszą nabiał do miasta. Nie jedna matka wyszła, by zakupić żywności na obiad i już nie wróciła. Nadarmo wyglądały jej dzieci i wypłakiwały oczy — zniknęła bez śladu. Została uwięziona w łapankach ulicznych, urządzanych w naszych miastach, gdy tylko krematoriom brakło materiału ludzkiego. Więc nie wchodziły tu w grę przestępstwa polityczne, lecz naród nasz cały skazany został na zagładę, a opustoszałą, skrwawioną polską ziemię posiąść miało jaszczurcze, germańskie plemię.

Wchodzimy do komór gazowych i bunkrów, w których umierały śmiercią głodową szkielety. Blok Nr 11. Tu zginął śmiercią głodową O. Kolbe, franciszkanin, znany całej Polsce. Na śmierć zgłosił się ochotniczo, by uratować życie ojcu rodziny, skazanemu na tę karę. A obok szeroki, otoczony murami dziedziniec ze ścianą śmierci. Było to główne miejsce straceń obok komór gazowych i szubienic. Strzałem rewolwerowym w tył głowy mordowano bezbronne ofiary. Na miejsce to doprowadzano skutych, z rękami w tył, związanymi drutem kolczastym. Jedynym aktem sprzeciwu, na jaki zdobyć się mogły te ludzkie cienie, to było plunąć oprawcy w twarz na znak największej wzgardy. Na terenie obozu znajduje

się też i basen „pływacki". Obcym mówili panowie obozu, że basen służy do kąpieli, tymczasem służył do topienia wpędzonych przymusowo do wody więźniów, którzy nie mieli sił do pływania. Ostatnim etapem wędrówki po obozie „Oświęcim" było krematorium. Olbrzymie piece molochy, do których dowożono ciała na specjalnych wózkach, pożerały codziennie tysiące ofiar. Większe piece znajdują się w Brzezince, ale czas nie pozwala na zwiedzenie. Zwiedzenie obozu „Oświęcim" zajmuje 2 godziny. Brzezinka jest o wiele rozleglejsza. Opuszczamy obóz. Każdy zasępiony, małomówny. Jakie to straszne, okropne. Jak dopiero wyglądała rzeczywistość, której nikt nie zdoła wypowiedzieć, opisać. Przypominają mi się dwa zachowane wiersze jednego z więźniów. Motto pierwszego: „Jam jest zmartwychwstanie i życie (Jan. 11, 25), kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie na wieki". Jedynie ta myśl mogła być osłodą tym, którzy przestali być ludźmi, a stali się „niczym, numerem". Ta myśl tylko mogła krzepić tych, którzy cierpieli nie tylko fizycznie, ale i moralnie. O, bo nie łatwo było się pogodzić z tą smutną rzeczywistością ludziom pragnącym żyć. „Polak jest moja wina", pisze więzień. Za to cierpieli, że byli Polakami. Za co dostali się do obozu? Za to, że kochali swój kraj, swój naród, mowę i historię. Że nie dali się zgermanić, zasymilować najeźdźcy, zamienić w niewolników. Za to, że swoją postawą, słowem, czynem głosili: „Jeszcze Polska nie zginęła". Taki naród można było tylko wygładzić, zniszczyć gwałtem i przemocą. Z żywych nie można było uczynić niewolników. Dlatego cześć niechaj będzie wszystkim, którzy krwią swoją pisali swoje imię, wielkie imię Polaka.

Cześć ich pamięci! **D. Anioł**

Podziękowanie M. B. Saletyńskiej z prośbą o dalsze błogosławieństwo:

Grelewicz Fr., Samocka Sylwestra, Stoszkiewicz Olga, Gadkówna Maria, Sienkiel Ludwik, Chmielecka Karolina, Kędrowa Maria, Czarnecka Stanisława, Kocur Wiktoria, AntczakowaJ., N.N., Wypasek Michał, Adamska-Wągrowska Jadwiga, Wójcik Helena, Smaś Emilia, Antoniewicz Zofia, Czerepak Agnieszka, Chodorowska Józefa, Borkowska Helena, Piotroska Antonina, Paluszczak Anna, Mularz Maria, Willbrodt Leon, Wiedma Józef, Hüttel Antonina, Mazur Anna, Pokło M., Bożek Andrzej, Sabik Stanisław, Tadrzak Stanisław, Komorowska Kazimiera, Depa Jadwiga, Halak Jan, Kruszalnicka Maria, Dadomska Maria, Dubiel Julia, Siuta Wiktoria, Kozik Karolina, Michalska Maria, Jodłowska Rozalia, Zaleska Ludwika, Pęksa Wanda, Duran Ludwika, Łukaszewicz Anastazja, Blachowicz Karol, Przysiężna Stanisława, Makowicz Bolesław, Bukała Anna, Staszkiewicz Olga, Komperda Rozalia, Ostaszewska Bronisława.

Ofiary na kościół Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

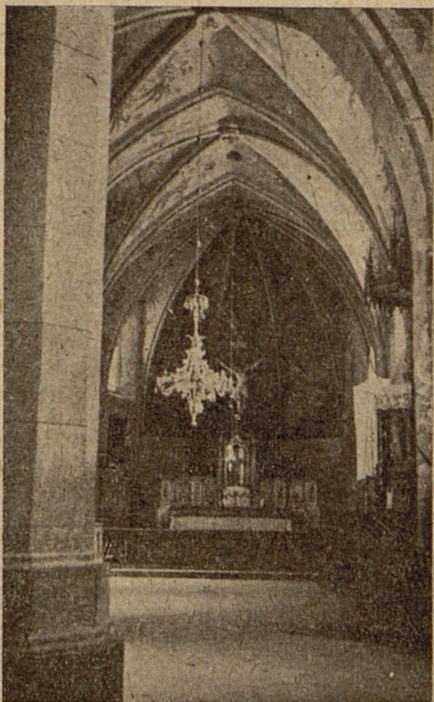
Witkoś Rozalia, Pasierbek Bronisław, Łysoń Zofia, Pado Aniela, Zalewska Maria, Ochenwarska Lucyna, Makuszkowa Bronisława, Bochańska Władysława zebrała od czcicieli M. B. Saletyńskiej, Grochot Barbara, Knechta Augustyn, Niewolak Hanusia, Wiśniowska Maria, N. N.

Zacnym Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać" za ofiary składamy.

Z TEKI PODRÓŻNEJ

Gdyby nie zachęcające listy wielu naszych Czytelników, już dawno byłbym zaniechał pisywania felietonów podróżnych, bo i pamięć człowiekowi już nie dopisuje, i wzrok słabnie, a wreszcie, i temat się powoli wyczerpuje.

Po napisaniu moich wrażeń z pobytu w Kuźnicy Czarnkowskiej, miałem zamiar pisać krytyczne artykuły o stosunku Kościoła katolickiego do La Salette, ale, w braku niektórych źródeł, muszę chwilowo z zamierzonej pracy zrezygnować.



Wnętrze kościoła paraf. w Kurzelowie zbudowanego za panowania Kazimierza Wielk.

Przypadek zrządził, że znalazłem w mojej tece podróżnej notatki dotyczące całego, tegorocznego przedpościa i naszych wielkopostnych wyczynów. A było to tak. Siedzę sobie w chałupie i robię w moich papierach przedwakacyjne porządki. Przeglądam szkicownik mego przyjaciela, Tadzia z Cieszyny, to znowu wiersze wybrane Frania z Bratucic. Nagle osłupiałem. Z samego spodu teczki wydostaję list naszego sekretarza prowincjalskiego. Zastanawiam się, czy czytać. Zwykle takie listy czytuje się tylko raz, z wielkiego dla ich treści szacunku. Przemogła tym razem ciekawość... Drżącymi rękami rozwijam czcigodny foliał i szybko przebiegam oczyma jego treść: „Mianuje się w. x. kierownikiem misji w Nowej Wsi i poleca się w. x. porozumieć się w tej sprawie z x. m. celem nawiązania kontaktu z ks. prob. Nusiem Frankowskim". Następnie przeprowadzi x. renowację misji w Kurzelowie, następnie rekolekcje w Rzeszowie, w Kielcach, itd. itd. Mile pozdrawiam. F-uk.

Wprawdzie treść tego listu należy już do przeszłości. Polecenia w nim zawarte wykonane w ramach życzeń i ułomności ludzkiej. A jednak, myślę sobie, dobrze, że ten list tak głęboko w teczce zachowałem. Będzie treść do Posłańca. Niech się dowiedzą nasi Czytelnicy z bliska i daleka, jak powstaje treść felietonów.

Biorę terminarz, przyglądam się datom i od razu odżywa w pamięci straszny nieraz misyjny trud i przebyta droga.

* * *

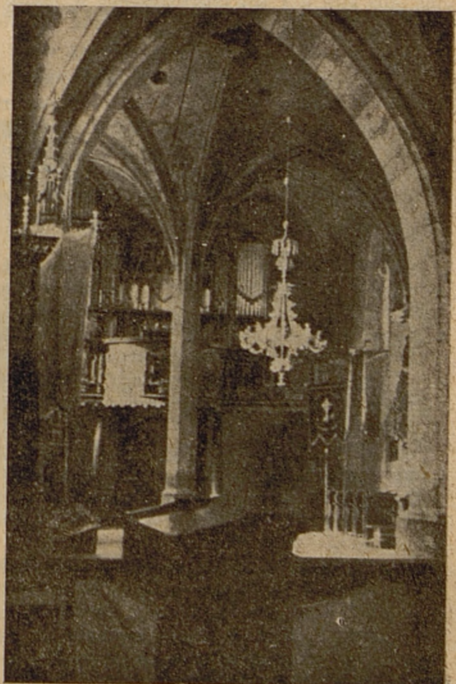
Żeby naszych Czytelników sprowadzić na nasze misyjne ścieżki, muszę się cofnąć do pierwszych dni marca br.

Godzina 21. Dążę na dworzec. Ogromna zawieja śnieżna. Z rogu Wiślnej i św. Anny nie widzę Sukiennic, ani kościoła Mariackiego. Z trudem odnalazłem

przystanek tramwajowy. Wiatr wścieka się, wyje. Mimo, że otuliłem mój „piękny" nosek kołnierzem barankowym, ciekawski, nieznośny wiatr tak manewrował, tak szukał, tak zaglądał, że zasypał mi dokładnie wszelkie kołnierzowe nierówności śniegiem. Przemokłem, no i — przemarzłem do szpiku kości, zanim dobrnąłem pieszo na dworzec.

Kupno biletu nie nastręczało już większych trudności, bo mało było widocznie tego wieczora odważnych podróżnych. Buciska, podbite śniegiem, o mało nie spowodowały katastrofy. Proszę nie myśleć, że kolejowej. Poślizgnąłem się i, pod uderzeniem mej głowy — zarysowały się trochę terazzowe schody do czwartego peronu wiodące.

Pociąg już stał, wyrzucając z komina wachlarze dymu, jakby się chciał osłonić przed ściskającym coraz bardziej zimnem i mrozem. Otworzyłem kilka przedziałów, zanim natknąłem się na podróżnych. Wszędzie cisza, niemal klasztorna. Każdy widocznie zastanawia się poważnie, jak rozgrzać zziębnięte członki. Dzielni konduktorzy, jak oficerowie przed walną rozprawą, przechodzą przed frontem wagonów — żołnierzy, sprawdzają węże, doprowadzające parę do przedziałów, przyglądają się oknom... Wreszcie odzywa się głośnik, a z niego odzywa się trochę zamarznięty głos: „Pociąg osobowy do Warszawy przez Tunel, Kielce, Radom, Warkę wyrusza z peronu IV, toru 10, wsiadać i drzwi zamykać". Tym razem, była to już tylko czcza formuła kolejowej grzeczności. Dziś podróżni zamknęliby chętnie troje, czworo drzwi, by tylko zapewnić sobie ciepło... Ruszamy! Powoli zostawiamy za sobą dworzec. Giną w ciemnościach nocy, przymglone zawieruchą światła uliczne... Wyjeżdżamy w czyste pola. Tu wicher zaczyna swe tańce. Raz, czujemy to dobrze, rzuca kłęby dymu, pomieszanego ze śniegiem, wprost na okna, to znowu odrzuca je na boki pociągu. W wagonie słychać tylko taką rozmowę: „Ale wyje!" — Tak, strasznie — słyszę odpowiedzi... A, pan daleko, przepraszam, jedzie? Nie daleko, odpowiadam do Kielc. E, to kawałek, odpowiada, jakiś jegomość, cały owinięty pledem. Znam Kielce, mówi ktoś inny.



Wnętrze kościoła w Kurzelowie — pióropusz — przepiękna kolumna, podtrzymująca sklepienie.

Oto szkic rozmowy zasłyszanej, oczywiście, w urywkach...

Kielce, Kielce! Przesiadać w kierunku Częstochowy-... Jest w tej chwili godzina 2-ga z minutami. Pociąg na Częstochowę już czeka. Miejsca dużo. Za dużo nawet. — Zajmuję separatkę w tej myśli, że kropnę się, jak długi i odpocznę trochę do Włoszczowy. Jak się rzekło, tak i zrobiłem. Teczkę pod głowę, podręczne przybory podróżne, jak czapka, rękawiczki, etc. również i śpię...

Przespałem moment wyruszenia pociągu i spałem tak smacznie, że tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie pojechałem do Częstochowy, a zatrzymałem się na stacji przeznaczenia. A było to tak:

Słyszę jakiś łomot do drzwi, następnie kopanie, a mnie się wydaje, że przeżywam oblężenie Częstochowy i huk wysadzonej przez Imć Babinicza szwedzkiej kolubryny... Oczekuję dalszych następstw, tymczasem słyszę już wyraźnie głosy: „zaspał czy chory?..." Jak? Ja, chory? — A któż ma być zdrowszy?... Otwieram drzwi i pytam: „Co to za stacja?" Włoszczowa, powiadają zgorszeni tym moim pytaniem reflektanci na seperatkę. Co, Włoszczowa? — Przecież ja tu muszę wysiadać... I mówiąc to, biorę pod pachę wszystek mój, na ławce rozrzucony, majątek... Nie zdążyłem im nawet podziękować za „pukanie", bo gdyby nie oni, ach! — rozpacz myśleć... Byłyby mnie ominęły dalsze szczegóły podróży, które za chwilę opiszę.

* * *

Wypadłem przed stację, jak byłem. Nie zdarzyłem uporządkować włosów, pozapinać futra, zamknąć teczki... Oglądam się za przyrzeczoną przez plebana kurzelowskiego furmanką. Widzę landary, trzy czy cztery... Chyba nie to, myślę. Patrzę dalej. Są saneczki, lekkie, piękne, zaprzężone w jednego konika. Idę do nich... A, gdzie to furman, pytam. Na stacji, odpowiadają mi właściciele landar. Czekam... przyglądając się saneczkom. Ani kawałka tzw. „koca". Widzę na grzbiecie konia chodnik z gałganów... Zdzieram go i owijam stopy. Mróz około —20° C.

W międzyczasie nadbiega właściciel zaprzęgu. A, to pewnie, do Kurzelowa? — Zanim przebyliśmy czterokilometrową przestrzeń dzielącą stację Włoszczowę od miasta, skostniałem... Dość spory odcinek przebiegłem pieszo, by znowu zająć miejsce w saneczkach... To prawdziwa wyprawa Hannibala przez Alpy. Przejeżdżaliśmy przez góry śniegu i nie wiem, czy w ogóle dojechalibyśmy do Kurzelowa, gdyby Powiatowy Zarząd Drogowy nie był się wcześniej zainteresował zaspami. W niektórych miejscach zaspy sięgały wysokości dachów domków parterowych.

Przed siódmą rano, po przebyciu 11 km wśród mrozu i wiatru, dotarliśmy przed plebanię w Kurzelowie. Jakież było zdziwienie Kochanego plebana miejscowego, że w tak prymitywnych warunkach przyjechałem, jak również dobrze dziwiłby się, gdybym mu zrobił zawód i może dlatego nie przysłał koca i cieplejszej burki...

Oj, dolo, misjonarska dolo! Kto o tobie się dowie?

* * *

Od rana zabrałem się do pracy. Ludzi na prymarii mało. Trochę więcej na sumie. Poprawiła się frekwencja na nieszporach — mimo złej, wprost fatalnej pogody. Dopiero św. Tomasz z Akwinu zlitował się nad nami. Zaczęła się odwilż w poniedziałek. Ociepliło się znacznie. Słoneczko, jak wstydliwe dziecię, spoglądało spoza ciężkich zwałów chmur na ziemię, bawiąc się w „chowanego".

10 marca, ogólną Komunią św. i odnowieniem obietnic misyjnych, zakończyło się rekolekcje w Kurzelowie.

A ja, z łamaniem w kościach i stawach, wyjechałem do siedziby prowincjałatu, uwożąc z sobą to wspomnienie przykre może na całe życie.

* * *

Parafia Matki Boskiej Saletyńskiej w Rzeszowie, przy ul. Dąbrowskiego 59, jest bodaj najmłodszą parafią rzymsko-katolicką Diecezji Przemyskiej. Powstała bowiem w styczniu br. Mieści się na razie w kaplicy domowej Zakładu Wychowawczego im. Ks. Juliana Łukaszkiewicza.

Zakład Wychowawczy dla biednych i opuszczonych chłopców powstał z inicjatywy i za staraniem Ks. prałata Łukaszkiewicza. Księża Saletyni objęli opiekę nad zakładem, a ściślej mówiąc, nad murami, pokrytymi dachem, dnia 11 lutego 1936 r. Niemało kosztowało pracy i zabiegów, zanim ożywiły się mury

widokiem beztroskich młodzieńców. O to trzeba zapytać pierwszego dyrektora Zakładu Ks. Juliana Filodę, m. s. i jego dzielnych pomocników w osobach Ks. Wilczyńskiego Alojzego i Braci: Stanisława i Stefana. Wojna zastała Zakład w pełnym rozkwicie. W murach tętniło życie. Blisko stu chłopców, oprócz utrzymania, pobierało w nim naukę. Najeźdźca hitlerowski zajął dom dla celów wojskowych. Pozostawiono zaledwie kaplicę, w której gromadziły się tłumy miejscowej ludności i mieszkańcy sąsiedniej Zwięczycy na nabożeństwa. Mała, ciasna, do domowego tylko użytku przeznaczona kaplica nie mogła pomieścić wszystkich wiernych. U stóp Matki Boskiej Saletyńskiej, patronującej z ołtarza niewolnikom Herrenvolku, składały matki swoje modły o uwolnienie z pęt Gestapo swoich dzieci. Tu modliły się dzieci o błogosławieństwo i o siłę dla rodziców, wprzągniętych wbrew ich woli, do przemysłu niemieckiego.

Tak było, aż do sierpnia 1944 r., w którym zwycięskie wojska radzieckie odepchnęły butnego najeźdźcę w okolice Krosna i Jasła.

Jakub Gąsienica, współpracownik Posłańca, przesyła pozdrowienia z Zakopanego.



Powoli wygojono, zaleczono rany, zadane domowi podczas wojny. A kaplica w dalszym ciągu gromadziła, skupiała wiernych, dla których kościół poreformacki, a tym bardziej odległa fara, nie odpowiadały.

Najdostojniejszy Ks. Biskup Dr. Franciszek Barda, Ordynariusz przemyski wziął najwidoczniej pod uwagę te wszystkie niedogodności, bo skoro myśl rozparcelowania olbrzymiej parafii rzeszowskiej nabrała rumieńców życiowych, właśnie jedną z parafii nowych złączył z domem Księży Misjonarzy Saletynów w Rzeszowie i siłą rzeczy nowa parafia znalazła oparcie i przytułek we wspomnianej wyżej kaplicy.

* * *

W tej to kaplicy, obecnie parafialnej kaplicy, miałem wygłosić tygodniowe rekolekcje. Nie bardzo się tam kwapiłem. Wystarczy sobie uprzytomnić, że na ambonie, z której miałem wygłaszać Prawdy wieczne, stają w każdą niedzielę i święto, długoletni rektor kaplicy, a obecnie proboszcz parafii, ks. Franciszek Czarnik, wspierany dzielnie przez księży Edwarda Mokrzyckiego i Tadeusza Bąka. Ponadto musiałem jeszcze i o tym pamiętać, że zeszłoroczne rekolekcje przeprowadził z powodzeniem nasz złotousty Ks. Wincenty Bugiel. To wszystko nie tylko nie dodało mi odwagi, ale przeciwnie, w miarę zbliżania się pociągu do Rzeszowa, traciłem na duchu...

Rekolekcje rozpoczęły się o trzech różnych godzinach. Dla dzieci o godzinie 15. Dla wsi o godz. 17. I dla miasta o godz. 19.

I trzeba przyznać, że dzięki wysokiemu wyrobieniu duchowemu, głębokiej wierze i rzetelnej pracy miejscowych duszpasterzy gromadzili się na nauki rekolekcyjne.

Miałem też możność podziwiać z bliska produkcje, wcale udane, miejscowego chóru parafialnego, pod wprawną ręką księdza proboszcza. W każdym razie widać, że Czcigodny Duszpasterz oddając wszystek swój wolny czas chórowi, nie zaniedbuje śpiewu jednogłosowego. Można bez przesady powiedzieć: „Kto chce usłyszeć poprawny śpiew kościelny, powinien koniecznie odwiedzić parafię Najśw. Marii Panny Saletyńskiej w Rzeszowie".

Ja wiem, że trochę niepotrzebnie zatrzymałem się na tym śpiewie. To moja słabość. Lubię, gdy ludzie śpiewają, a zwłaszcza, gdy śpiewają wszyscy, tak, jak śpiewają w Rzeszowie. Podobno Aleksander Manzoni, powieściopisarz włoski, nawrócił się, słuchając śpiewu w Notre Dame w Paryżu. Jestem pewny, że gdyby się nie pośpieszył, na pewno byłby się nawrócił w Rzeszowie.

c. d. n. **Bronisz.**

Z POLA MISYJNEGO

Jedrzejowo to małe miasteczko położone w powiecie pilskim. Dawniej żyli tu Polacy, którzy ulegli zniemczeniu lub zostali wyparci.

Na miejscu starego kościółka wybudowano kościół murowany w stylu gotyckim, z wysoko w niebo strzelającą wieżą. Niestety, liczniejsi w Jędrzejowie protestanci zagarnęli kościół dla siebie, przemieniając go na zbór.

Na pierwszym nabożeństwie, urządzonym przez protestantów, tak przemówił pastor: „Stoimy na miejscu poświęconym, na którym wznosił się kościół katolicki. Wyparliśmy katolików i dziś stanowimy poważną jednostkę".

Mijały lata. Jęczała polska ziemia pod butem niemieckim. Dopiero zwycięska wojna, łamiąc hitlerowską butę, wróciła Jędrzejowo Macierzy. Przybyła tu z powrotem ludność polska, a wyświęcony kościół, otworzył uroczyście podwoje wiernym katolikom.

Nowi parafianie kochają swój kościół i są do niego niezmiernie przywiązani. Przychodzą bardzo licznie w niedziele na Mszę św. Znikły już ślady protestantyzmu. W wielkim ołtarzu, sprawionym przez Bractwo Żywego Różańca, króluje Matka Boska Saletyńska, a w tabernaculum zamieszkał Jezus Chrystus.

* * *

Dnia 2 lipca, br. w święto Nawiedzenia Najśw. Marii Panny, mieszkańcy Jędrzejowa przeżywali niecodzienną uroczystość. Była to pierwsza Komunia św. dzieci. Przez długie tygodnie przyjeżdżał duszpasterz z Kuźnicy, celem przygotowania dzieci do tej chwili w ich życiu. Zapowiedziany dzień 2 lipca był żywo ciągle omawiany. Cieszyła się nim dziatwa, mimo, że kilkanaście jeszcze dni dzieliło ich od uroczystości.

Duszpasterz przyjeżdżał regularnie, a dzieci gromadziły się na sygnał motoru. Aż jednego razu zdarzył się wypadek, który zatrwożył wielu. Udając się na naukę religii na motocyklu, musiał się duszpasterz podzielić i tak już wąską drogą z wozem gospodarskim, jadącym nieprawidłowo. Reszty się zapewne domyślacie? Nieuczciwy woźnica podciął konie i uciekł, a poturbowany kapłan musiał szukać pomocy w szpitalu czarnkowskim, gdzie zaopiekowano się raną.

Wypadek niefortunny nie wpłynął bynajmniej na odroczenie uroczystości.

Dnia 2 lipca, rodzice oczekują w kościele przyjazdu swego duszpasterza. Przy biciu dzwonu wprowadził Ks. Proboszcz liczną gromadkę dzieci do świątyni.

Zaczęła się uroczysta Msza św., następnie przemówienie do dzieci, uwieńczone odnowieniem obietnic Chrztu św.

Potem, Boski przyjaciel dzieci wszedł po raz pierwszy na mieszkanie do tych niewinnych dusz, jak pragnąłby wstąpić do wielu innych, którzy od lat o Nim zapomnieli. Chciałby powrócić do nich, jak wrócił na to miejsce, skąd dziesiątkami lat przepędziła go niemczyzna.

Uroczystość zakończyła się wspólną fotografią dla upamiętnienia tego jedynego w życiu człowieka dnia, który nawet wielki Napoleon uważał za największy w swoim życiu.

Ks. Józef Sroka, m. s.

Przewielebnemu

Ks. d-rowi

Michałowi Bielakowi m. s.

niezmordowanemu misjonarzowi, twórcy Kalwarii dębowieckiej, na dzień Złotych Godów urodzin (ur. 17. IX. 1899 r.), wraz z życzeniami błogosławieństwa Bożego na dalszą drogę życia, serdeczne staropolskie „Bóg zapłać", za ofiarny trud składa

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"
łącznie z wierną rzeszą Czcicieli Marii, Płaczącej w La Salette.



Ks. Michał Bielak, m. s — 25 lat temu

Powyższych życzeń pragnęlibyśmy zrobić uczestnikiem i Przewielebnego Ks. Juliana Filodę, m. s. proboszcza w Kobylance. Prosić będziemy Najwyższego, aby go wspierał w ciężkiej, a tak nieefektownej pracy nad odnowieniem zabytkowej świątyni kobylańskiej i tej drugiej, świątyni — dusz, jego opiece i trosce duszpasterskiej powierzonych.

Różaniec i Krzyż

Człowiek słaby w swej skażonej grzechem naturze, z trudem wznosi swój umysł ponad wir codziennych zajęć, trosk i interesów, ubiegając się o lepsze jutro, nie rzadko przez łzy i krzywdę drugich. O wszystkim myśli, o wszystko się troszczy, zapominając o najważniejszym, o duszy i uświęceniu własnym, co jest daleko ważniejszym. Nie chce myśleć, by kiedy miał opuścić co nagromadził, ale niestety, dobra ziemskie nie dadzą się wziąć w zaświaty.

Jeżeli chcesz być szczęśliwym, a któżby nim być nie chciał, to pamiętaj, że drogi do prawdziwego szczęścia nie tu szukać należy. Drogą tą jest cierpliwe znoszenie krzyżów codziennych, śladami Jezusa, jak to nam zaleca autor Naśladowania:

„W Krzyżu zbawienie, w Krzyżu życie, w Krzyżu obrona przed nieprzyjaciółmi, w Krzyżu źródło niebieskich słodyczy, w Krzyżu moc ducha, w Krzyżu wesele duszy, w Krzyżu szczyt cnoty, w Krzyżu kres świętości. Nie ma nadziei życia wiecznego, jak tylko w Krzyżu". Chrystus sam wyznaczył nam drogę Krzyża, dając przykład jak mamy nieść go z miłością, bo sam z miłości ku nam niósł takowy od Żłóbka aż na Golgotę, a Matka Najświętsza zostawiła nam Różaniec, ucząc nas odwiecznej mądrości zawartej w jego tajemnicach. Tymczasem my jej dzieci, szczegółowo zgłębiamy nauki tego świata, a w znajomości rzeczy świętych jesteśmy daleko w tyle. Nie chcemy sobie zadać trudu by poznać piękne tajemnice Boskiej Mądrości, w to tylko wierząc, co da się dotknąć, zbliżyć, czy zobaczyć. Dlatego Matka Najświętsza staje przed nami na drogach wiodących do nieba z Różańcem w ręku. Spośród wielu obrazów przedstawiających tajemnice naszego zbawienia, ten właśnie mówi nam, jaką rolę odgrywa Matka Najświętsza w realizowaniu się planów Bożej ku nam miłości. Duchowa wizja Jej postaci rozprasza chmury niepewności i zwątpień, a w blasku Jej jaśniej widzimy i lepiej pojmujemy wymowę i znaczenie Krzyża. Różaniec Marii jest tym prostym traktem, który wiedzie do nieba, oraz zdrojem ożywczej mocy potrzebnej do naśladowania świętych. Święta Katarzyna ze Sienny, by się nie dać sprowadzić z dobrej drogi, mawiała:

„Wszystkie drogi, które do nieba prowadzą, już są niebem".

Chrystus bowiem, powiedział o sobie: „Jam jest drogą".

Prawdziwą lekcją życia stanie się dla nas Różaniec, jeśli współpracować będziemy z łaską Bożą.

Przez Różaniec Maria potrafi wnieść w każdą rodzinę szczęście domku Nazaretańskiego, i zamienić ją w prawdziwą i duchowo zdrową komórkę Mistycznego Ciała Chrystusowego, pełną radości i Bożego pokoju. Czyż miłość synowska pozwoli Jezusowi odrzucić prośby tych, którzy w pokorze i prostocie serca przychodzą doń z Różańcem Marii w ręku? „Jakżeż nie wiele trzeba trudu by się do mnie zbliżyć".

Z ang. oprac. Piękoś Tadeusz m. s.

Z moich spostrzeżeń życiowych

Często stawiamy sobie pytanie, dlaczego tyle zła mieści się w naszym otoczeniu, w naszych bliźnich i w nas samych. Chcąc sobie na to odpowiedzieć, obserwujmy uważnie życie ludzkie. Poznajmy dobrze jego błędy, braki i wady, dociekając ich przyczyny. Nastepnie, przedstawmy sobie to życie takim, jakim właściwie powinno być, i zastanówmy się, co czynić, aby ono w rzeczywistości tak wyglądało.

Przypatrzmy się tedy najpierw życiu tych, z którymi razem żyjemy, czy pracujemy. Wyszukajmy wśród nich osoby, które wydają się nam szczęśliwymi. — Prawda, że nie łatwe to zadanie. Wprawdzie o tym, czy o tamtym mówią: Szczęśliwy człowiek? Jest bogaty, ma dobrą posadę, piękną żonę, czy męża, słowem — wszystko idzie mu, jak z płatka. Ale czy onże człowiek czuje się pod każdym względem szczęśliwym? Przypuśćmy, że tak. Iluż jednak znajdziemy takich szczęśliwców? Z łatwością policzymy ich na palcach. To są wyjątki, powiemy. W takim razie, cóż możemy powiedzieć o innych? Przecież społeczeństwo ludzkie nie składa się z wyjątków, ale z ludzi podobnie myślących i czujących, jak tamci i pragnących być szczęśliwymi narówni z nimi. Czy wszyscy szczęście osiągną, nie wiemy, chociaż dążą doń wszystkimi siłami; dążą życiem całym posługując się różnymi środkami, nie wiele w nich przebierając.

To ostatnie zwłaszcza, jest moim zdaniem, jedną z wielu przyczyn zła, dotykającego bezpośrednio wszystkich. Wielkie to jeszcze szczęście, jeżeli ten, czy ów liczy się ze swoim otoczeniem. Ale, jeśli ktoś wyzbył się wszelkich zasad uczciwości i człowieczeństwa, czy wzruszy się krzywdą, jaką wyrządza swoim postępowaniem bliźniemu? Fałszerstwa, oszczerstwa, gwałt i zabójstwo, to wygodne dlań środki, uświęcane przez cel nie zawsze godziwy. Czyż nie bywa tak? Zbadajmy raz jeszcze nasze otoczenie, a zobaczymy, że nie mało jest tego rodzaju ludzi nawet wśród tych, o których sądziliśmy przed chwilą, że są szczęśliwymi.

Inną jeszcze przyczyną zła, to zaprzeczanie istnienia duszy ludzkiej. Skąd to wyszło? Ci właśnie, o których mówiłem poprzednio krzyczą o tym najwięcej, chcąc pozbyć się wyrzutów sumienia, tej okrutnej zmory trującej im całe życie. Jakżeż chętnie naprawiliby wyrządzone drugiemu krzywdy, gdyby nie fałszywy wstyd i żal grzesznego, wygodnego życia. Chcąc nie chcąc, muszą powtarzać za św. Augustynem: „Niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże!".

A oto mały obrazek z życia codziennego, który udało mi się podpatrzeć, bawiąc w czasie ostatnich wakacji w jednej z podkarpackich wiosek.

Byłem w kościele. Widok wiernych, modlących się i słuchających ze skupieniem S ł o w a B o ż e g o, oraz przystępujących do

Sakramentów św., wzruszył mnie bardzo. — Co za dobrzy ludzie muszą tu mieszkać, pomyślałem sobie, a współżycie z nimi może człowiekowi stworzyć raj na ziemi. Nie przypuszczałem wcale, że za chwilę bardzo się rozczaruję. Nastąpiło to wtedy, gdy po nabożeństwie, witając się ze znajomymi, usłyszałem parę zdań z rozmów, prowadzonych przez poszczególne grupki. Z żalem muszę przyznać, że wcale nie licowały one z tymi, których przed chwilą widziałem w kościele. Jakżeż, bowiem w to uwierzyć, że ci, którzy zaledwie odeszli od Stołu Pańskiego, powtarzają oszczerstwa, plotki i mieszają z błotem imię bliźniego? Że ci, którym nie zamarły na ustach słowa: I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, zaledwie przekroczyli próg kościoła, obmyślają zemstę i dochodzą swych słusznych, czy niesłusznych praw na siostrze i bratu rodzonym, nie mówiąc już o innych! Że ci, którzy z taką pilnością słuchali kazania o braterstwie i równości wszystkich ludzi w obliczu Boga, teraz ze wzgardą odwracają się od drugich, gdyż ich zdaniem, nie przystoi iść razem z „chamem, wsiokiem, czy przybłędą".

Co za obłuda? Jakie to smutne świadectwo o miłości Boga, której miłość bliźniego jest obrazem! Jakżeż to okrutne i wyrafinowane okłamywanie siebie i bliźnich, ale nie Boga — powtarzam — ale nie Boga! Co jednak gorsza, zauważyłem to nie tylko u tych, którzy zwykle w niedzielę i święta uczęszczają do kościoła, ale także u tych, którzy codziennie słuchają Mszy św. i przystępują do Sakramentów św. Naturalnie, nie mam tu na myśli wszystkich, gdyż wierzę że są dobrzy, są wyjątki — niestety wyjątki tylko, żyjące po bożemu.

Przypatrzmy się teraz, jak powinno wyglądać życie w ramach przykazania miłości Boga i bliźniego. Przytoczmy je: „Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego, jak samego siebie". (Mat. XX. 37—39).

Przykazanie to mówi nam w pierwszej swej części o naszym stosunku do Boga, w drugiej zaś do bliźniego. Św. Paweł, rozwijając może powyższe przykazanie, pisze w liście do Rzymian: „Wszyscy nawzajem powinni się kochać miłością braterską, szanując jedni drugich, błogosławiąc prześladujących, weselić się z wesołymi, smucić się z płaczącymi.

Tak oto przedstawia szczęśliwe życie Pismo św. A jak je osiągnąć? zapyta ktoś. Nic łatwiejszego. Wystarczy tylko zamieniać w czyn słowa św. Pawła i pamiętać na powiedzenie Zbawiciela:

„Jeśli kto mówi, że miłuje Boga, a brata swego nienawidzi, kłamcą jest. Albowiem, kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakże miłować będzie?" (Jan, 4, 20).

Floda

Spowiadam się...

Za każdym razem — gdy kapłan wznosi nad grzesznikiem rękę, wymawia słowa rozgrzeszenia, spływa krew... Boga-Człowieka, przelana na Kalwarii. Krew obmywająca dusze, Krew, której nieskończona wartość wyjednała przebaczenie.

* * *

Ponieważ grzech jest przede wszystkim obrazą Boga, Sam obrażony Bóg może go przebaczyć. Sam człowiek od siebie musiałby mieć niesłychaną odwagę, by drugiemu człowiekowi powiedzieć: „odpuszczają się grzechy twoje".

Chrystus posługiwał się tą mocą przebaczania. Do chorych, często nawet przed uzdrowieniem ich słabości cielesnych, mówił: „Idź w pokoju, odpuszczają ci się grzechy"...

Podobnie powiedział do jawnogrzesznicy łkającej u Jego stóp. Jednym spojrzeniem przebaczył Piotrowi — zaprzańcowi. Na krzyżu, ostatnim prawie tchem, zapewnił nawróconego łotra: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju"...

I właśnie tę moc odpuszczania grzechów Jezus przekazał Apostołom. Cóż w tym zdrożnego? — Niewłaściwego? Dla uzyskania Boskiego przebaczenia, może przecież Bóg postawić warunki, jakie Mu się żywnie podobają... Pewnego dnia mówi Mistrz do Apostołów: „Cokolwiek zwiążecie na ziemi"... a św. Jan opowiada, że w Wieczerniku ukazawszy ręce i nogi przebite, tchnął na nich, mówiąc: „Weźmijcie Ducha św."...

* * *

Dwie prawdy płyną z przytoczonych słów Chrystusowych:

a) Przebaczenia grzechów nie otrzymuje się bezpośrednio od Boga, ale przez ręce apostołów i ich następców, wyposażonych przez władzę kapłańską. Tak tę prawdę pojmował Kościół od dwudziestu wieków, używając tej władzy rozgrzeszania w przekonaniu, że rozgrzeszenie zawarte w Sakramencie Pokuty jest koniecznym i nieodzownym do otrzymania przebaczenia Bożego.

Żal zaś doskonały, to jest boleść z powodu obrazy Boga, nie gładzi grzechów, jak tylko w niektórych wypadkach, mianowicie, gdy grzesznik zobowiązuje się wyznać grzechy przy najbliższej sposobności,

b) Jeżeli Boże przebaczenie grzechów może być udzielone lub cofnięte przez kapłana, trzeba, by kapłan przed wydaniem wyroku poznał stan duszy grzesznika.

Czyli spowiedź jest czynnością zamierzoną i ustanowioną przez Jezusa Chrystusa. W żadnym wypadku nie jest wynalazkiem ludzkim!

Spowiedź jest więc warunkiem obowiązkowym, koniecznym, oddanym przez Boga ludziom do uzyskania przebaczenia grzechów.

* * *

Kościołowi dał Jezus Chrystus moc oczyszczania Jego Krwią Przenajświętszą duszy z grzechów.

Prawda. Ta sprawa nie bardzo dogadza naszej miłości własnej i próżności.

Jest to naprawdę dar królewski, dar Boży, rzecz podziwienia godna i ze wszechmiar dobroczynna.

Paweł Bourget mawiał: „Ta chwilowa operacja sprawia ból, ale rodzi równocześnie słodycz i odczucie najwyższej wolności, wewnętrznej radości z powodu zmazania grzechów, bo zaczyna nową, czystą kartę życia.

J. E. B.

ZE ŚWIATA



WIADOMOŚCI RELIGIJNE

* W Krakowie toczy się proces beatyfikacyjny królowej Jadwigi przed osobnym trybunałem ustanowionym przez księcia kardynała Sapiehę. Z tej przyczyny, dla uproszenia szczęśliwego przebiegu procesu i rychłego wyniesienia na ołtarze Pańskie królowej, ks. kard. odprawił w niedzielę, dnia 17 lipca br. w katedrze na Wawelu uroczystą sumę pontyfikalną. W dniu tym przed 550 laty królowa zmarła w opinii świętości.

* Rada Generalna kolonii Senegal, w której zasiada 35 muzułmanów na ogólną ilość 50 członków, postanowiła otworzyć szkołę poprawczą dla nieletnich przestępczyń, a jej kierownictwo powierzyć . . . katolickim zakonnicom.

* W Japonii ma powstać misyjna radiostacja w 400 lecie przybycia tam św. Franciszka Ksawerego 15 (sierpień). Inicjatywa wyszła od O. P. Marcellino, podobnie, jak i projekt katolickich kin i teatrów.

* W Kolumbii wyświęcono niedawno pierwszego kapłana Indianina spośród półdzikiego szczepu Paeces.

* W Kongo Belgijskim w misji Kwango otwarli oo. jezuici nowicjat, przyjmując na początek 4 kandydatów murzyńskich i dwu belgijskich.

* Przed 50 laty, w r. 1898, przybyło do Japonii pięć sióstr franciszkanek misjonarek Marii, by się poświęcić pracy wśród trędowatych. Dziś jest ich w tym kraju 263 w czym 211 rodowitych Japonek.

* Anglikanizm i purytanizm w Anglii wykazują dążność do porozumienia. W ich świetle panuje zgoda co do takich punktów, jak: osoba Chrystusa i dogmat Trójcy św. uzgodniono również, że oba wyznania opierają się na Piśmie św., symbolu apostolskim i nicejskim, uznają, że Kościół nie jest dobrowolnym związkiem wierzących, ale jest instytucją woli Boga, który chce Kościoła jako widzialnej jedności. Brak natomiast zgody co do kapłaństwa, dopuszczenia kobiet do zarządu kościelnego sukcesji apostolskiej itd.

* W dniu 12. VI. br. Ojciec św. dokonał kanonizacji nowej świętej. Jest nią św. Maria Józefa Rosello, pochodząca z ubogiej rodziny, a założycielka nowego zgromadzenia zakonnego pod wezwaniem Matki Bożej Miłosierdzia dla opieki nad dziewczętami.

* Z 7170 kleryków francuskich, w 82 diecezjach 92 proc. kształciło się w szkołach prywatnych, a tylko 8 proc. wyszło ze szkół państwowych.

* W pewnych gminach zach. Niemiec na zagadnienie dane rodzicom: o stosunku szkolnictwa do religii, tylko 9 proc. oświadczyło się za szkołą międzywyznaniową, a 91 proc. w tym 30 proc. protestantów, zażądało szkoły wyznaniowej.

* W Arabii ukazała się książka „Życie Chrystusa" w języku arabskim, opracowaną przez o. Franciszka Kandela T. J. Jest to pierwsze wydanie Życia Chrystusa w tym języku i dowodzi wytrwałości w szerzeniu chrześcijaństwa wśród narodów obcych dotąd chrześcijaństwu.

* W przeciągu stu lat, od przywrócenia normalnej hierarchii kościelnej w Anglii, katolicyzm angielski poczynił wielkie postępy zarówno, gdy chodzi o stan liczebny, jak świadomość religijną. Według obliczeń o. Busseta znajduje się w Anglii około 10 milionów katolików.